



SYRENA

ROK XXII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 22/1038 (734)

31 maja 1962

SYTUACJA KOŚCIOŁA W POLSCE (II)

PRZEDRUK Z „LA CROIX”

KOŚCIÓŁ UCHWYCONY ZA GARDŁO

PODATKI uderzają bez litości w towarzystwa dobroczynne.

W ten sposób księdzu Z... wymierzono 50.000 złotych! podatku, bo ośmielił się uruchomić kuchnię dla ubogich! W dziedzinie miłosierdzia reżym nie robi żartów. Jest to „dziedzina zastrzeżona”; każda instytucja dobroczynności ma być upaństwowiona, państwo przywłaszcza sobie na to monopol.

Systematyczne okradanie Kościoła ma na celu, między innymi, pozabawienie go jednej z najbardziej chwalebnych właściwości, datującej się z czasów pierwszych diakonów: pomocy ubogim. Czy wie pan, co z tego wynikło? Faktyczny Diakonat świeckich, choć nie noszący tej nazwy! Każdy proboszcz parafii ma do dyspozycji ekipy dobroczynności, stale gotowe do usług i nie podlegające surowości szalejącego prawa. U nas biedni niosą pomoc ubogim.

Oni też pomagają Kościołowi. Gdy w jakiejś parafii proboszcz dotyka kara pieniężna i grozi mu zajęcie rezerwy mienia lub gdy w drodze represji obłożony został nadmiernymi podatkami — wszyscy natychmiast zbierają składki, często z ogromnym poświęceniem, żeby go wybaczyć z kłopotu. Nie chodzi o jakies wypadki wyjątkowe, lecz o coś w rodzaju zasady. To właśnie sprawia, że władze wahają się przed systematycznym wykonywaniem planu szczegółowo opracowanego.

Lud staje w obronie proboszczów. On jest także w pogotowiu, gdy seminaria duchowne znajdują się w niebezpieczeństwie. Prasa zagraniczna pisała o wypadkach toruńskich. Po zduszeniu podatkami, reżym chciał skonfiskować lokal pewnego seminarium, by tam założyć ognisko dla studentów. Pomysł był przebiegły, gdyż w Toruniu, jak zresztą wszędzie, warunki mieszkaniowe studentów są bardzo złe. I wie pan, co się stało, gdy usiłowano przepędzić seminarzystów i nałożyć pieczęcie? Cała ludność ze studentami na czele rzuciła się, by bronić „swych” księży, i to tak dalece, że wybuchła bójka; policja się w to wmixszała, prasa zaczęła o tym pisać, trzeba było w końcu zrezygnować z tego ulegalizowanego rozboju. Niech mi pan wierzy, możecie nam oddać największą przysługę, mówiąc spokojnie i z umiarem to, co rzeczywiście jest. Nasz reżym jest tego rodzaju, iż zależy mu na dobrej opinii w krajach kapitalistycznych i nie znosi skandalu!

TO LUD BRONI KOŚCIOŁA PRZED „LUDOWYM” REŻYMEM

Ale wróćmy do naszych dzielnic zachodnich, mianowicie do Z... Na samą tylko stołową seminarium fisk nałożył w 1959 r. — 340.000 zł. podatku. Nie mówiąc o podatku od nieruchomości. Nie zapłacono, bo nie było z czego płacić. Wtedy ministerstwo skarbu zablokowało rachunek

bieżący wydawnictw episkopatu, konfiskując sumę 20.000 złotych. Na początku 1961 r. brygada lotna wtargnęła do lokali seminarium i nałożyła pieczęcie. Pewnego ranka, o świcie, w drugiej połowie września, ciężarówka zatrzymała się przed seminarium i tragarze zaczęli ładować wszystko, co im wpadło pod ręce: motocykle, rowery, 49 (sic!) świń, wózek itd.

Podczas rekreacji seminarzyści wyszli na podwórze i widząc to płańdowanie dyskretnie poprosili tragarzy, żeby im przynajmniej zostawili kilka motocykli i parę przedmiotów pierwszej potrzeby. Zażenowani „brudną robotą” jaka została im narzucona, robotnicy nie robili trudności i dyskretnie wynieśli się. Niestety, był tam szpicel, który natychmiast zaalarmował M.O. (milicja obywatel-

ska) to znaczy „twardych”. Załadowano na ciężarówkę całe zagarnięte mienie i wszczęto dochodzenie celem zidentyfikowania seminarzystów, „winnych zbudowania robotników” To dochodzenie trwa ciągle.

W chwili gdy rozmawiam z panem, seminarzystom z Z... brak jest rzeczy najniezbędniejszych. Ludność składa się, by zaspokoić ich głód, ale tak wielka jest jej nieufność w stosunku do „czynników kompetentnych”, że czyni to po kryjomu, by uniknąć nowych płańdowań. — „Oto dwanaście jaj, mówi wieśniaczka, podając paczkę z taką ostrożnością, jak gdyby to była bomba z plastyku; tylko proszę nie mówić tym bandytom...”. Można byłoby się śmiać,

(Dokończenie na str. 3)

PAWEŁ ZAREMBA

SZTUKA W SŁUŻBIE NADZIEI

REFLEKSJE O NOWEJ KATEDRZE W COVENTRY

LOTNICTWO niemieckie zbombardowało Coventry w nocy 14 listopada 1940 roku. Bomby zapalające wzniciły ogień w drewnianym sklepieniu kościoła pod wezwaniem św. Michała Archanioła. Uszkodzenie wodociągów nie pozwoliło na ratunek. Kościół spłonął. Pozostały po nim nagie szczytki murów i dzwonnica.

Wydarzenie jakich było tysiące. Kościół nie był bynajmniej „pierwszą katedrą zburzoną w czasie wojny”, jak nieopatrnie powiedział Ryszard Dimbleby, świetny zresztą komentator telewizyjny, w czasie uroczystości poświęcenia nowej katedry w piątek 2. maja br. Był to jeden z wielu zabytkowych kościołów z trzynastego wieku, jakich liczyć na setki w Anglii.

Niemniej, konsekracja nowej katedry stała się zastąpieniem czymś więcej niż uroczystością religijną Kościoła anglikańskiego, lub wydarzeniem narodowym dla Anglików. Stała się świętem całego świata, któremu wolno przyznawać się do dziedzictwa kultury chrześcijańskiej.

Przebieg uroczystości był podniosły. Anglicy celują w tego rodzaju obrazach historycznych, w których piękno tradycji łączy się przedziwnie z celem praktycznym. Telewizja transmitowała ją na całą Europę zachodnią, dzięki czemu w uroczystości mogło wziąć pośredni udział znacznie więcej ludzi, niż było ich w 75-tysięcznym tłumie, który sięgnął do Coventry. Obecność królowej Elżbiety, przedstawicieli zamorskich członków Brytyjskiej Wspólnoty, ambasadorów i innych dostojników dodawała splendoru poważnej liturgii anglikańskiej. Na marginesie warto dodać, że wielu Polaków nie zdawało sobie sprawy z faktu, że liturgia anglikańska jest w swym głównym zrebie liturgią katolicką, przy zastąpieniu łaciny językiem angielskim.

Nie reżyseria wszakże, nie porwijące piękno ilustracji muzycznej i śpiewu chórow wszystkich miast katedralnych angielskiego Midlandu, nie barwa i nie obecność dostojników czyni z konsekracji nowej katedry wydarzenie, które warto zachować w pamięci. Przyczyny naprawdę istotne leżą gdzie indziej.

Na rumowisku starej katedry wystawiono w roku 1940 krzyż ze zwęglonego drzewa. Pod nim napis: Ojciec Wybacz. Wybacz, bo nie wiedzą co czynią. Przypomnienie słów Chrystusa, które stało się hasłem pracy tych wszystkich,

którzy przez dwadzieścia dwa lata pracowali nad odbudową.

Katedra w Coventry stała się zatem znakiem wybaczenia win i symbolem zgody między narodami. Podkreślano to na każdym kroku, podkreślono dodatkowo organizując tzw. festiwal Coventry, w którym bierze udział młodzież z wszystkich bodaj krajów Europy zachodniej. Zabudowania stałego ośrodka młodzieżowego wzniesli ochotniczo studenci niemieccy, poświęcając swe wakacje. Francuzi tkaczy pracowali nad wykonaniem wielkiego arras zawieszzonego w katedrze, Szwedzi ofiarowali materiał na posadzkę.

Katedra staje się własnością całego kulturalnego świata, podobnie jak własnością międzynarodową jest Bazylika Świętego Piotra lub Notre Dame w Paryżu.

Symbol, jak każdy symbol, może wywoływać ironiczne uśmiechy. Nie odbiera mu to jednak wartości, nawet gdy jej nie umiemy wymierzyć w sposób praktyczny. Warto jednak przypomnieć słowo „Coventriert”, które propaganda hitlerowska z pianą zachwyty na ustach ukula na oznaczenie czegoś co zostało zniszczone tak dokładnie, iż nigdy się odbudować nie zdoła.

DZIS, po dwudziestu dwóch latach, miasto Coventry istnieje i kwitnie. A nowy gmach katedry zadziwia nas swą sylwetką, tak bardzo nowoczesną i tak potężnie majestatyczną zarazem.

Oto druga przyczyna, dla której nie możemy przejść obojętnie koło wydarzenia z 25 maja br. Strzelistymi katedrami gotyckimi, pięknymi kopułami katedr renesansowych i barokowych, znaczył zawsze człowiek swój pobyt na ziemi. Budowano je nieraz przez stulecia jako wyraz przekonania, że najpiękniejsze pomniki kultury nie powinny mieć ściśle utylitarnego przeznaczenia. Były odwieczną wizją artystów składających hołd wartościom nieprzemijającym.

Nowa katedra wyrastająca w miejscu, którego nazwa miała być synonimem „obrzydlivosti spustoszenia”, jest dowodem, że i w dwudziestym wieku ludźmi wolnymi rządzi ta sama wiara w wartości ducha i ta sama nadzieja, że przecież kiedyś wiara ich zatriumfuje.

(Dokończenie na str. 5)

W TYM NUMERZE

DODATEK

*Leppim
piórem*

FELIKS KOŁARSKI, REF-REN

PODRÓŻ DO KRAJU

Mój serdeczny przyjaciel,
Który właśnie Daimlerem
Wrócił z Polski — jak to jest we zwyczaju —
Mówi do mnie przedwczoraj:
„Jesteś ciężkim frajerem”
Ze nie jedziesz — powiada — do Kraju.
Siedzisz tutaj i nie wiesz,
Ze tam tak, jak przed wojną,
Wśród wszystkiego — od żarcia do bucisk!
I w kawiarniach jest pełno,
I w lokalach jest rojno,
Wcale nie znać żeby był jakiś ucisk!
Ale ty masz ten uraz,
Ze ci wjazdu nie dadzą!
Ty się sam sugerujesz przed czasem,
Ze ty ważny polityk,
Ze od razu cię wsadzą
I do lagru cię wysła ciupasem!
Ale ty zapominasz,
Ze ty — autor tych „Maków”...
Jeszcze uciąż popularna piosenka.
Cała Polska cię ceni
Od Wrocławia po Kraków,
Oni by cię nosili na rękach!
Bo nawet na milicji — pamiętam — przy meldunku
Milicjant nie ukrywał podziwu i szacunku!
I wciąż mnie wypytywał, czy aby rzeczywiście
Ja jestem twój przyjaciel i znam cię osobiście!?”

Tak mówił mój przyjaciel. A ja słuchając jego
Ujrzałem nagle biurko i milicjanta tego —
Jak uśmiecha się do mnie ten milicjant ojczysty
A za nim cień z przeszłości w czapce Enkawudzisty...
Zdaje mi się, że słyszę te bez chwili wahanía
Wycieczane przez zęby podchwytliwe pytania...
Co pytanie — strzał w sedno. Co odpowiedź — niewypał.
Nim się człowiek obejrzał a już kogoś wysypał.
Bezwiednie. On powoli po niteczce do kłębka —
A ja spocony, mokry od głowy aż do pępka.
Sam już niewiem, co mówię i tylko zły potem
Myszę, żeby czempredzej paszport dostać z powrotem.

A przyjaciel mój, dalej
Snuje swoją opowieść:
„Ty tu sobie nie możesz zdać sprawy,
Jak się wszystko zmieniło!
Wprost nie mieści się w głowie!
Już nie poznasz dawnej Warszawy!
Taka trasa Wu-Zet,
Taki róg Marszałkowskiej
Musi rzucić się w oczy każdemu!
To już inna Warszawa...
Tylko Park Łazienkowski
I aleje są wciąż po dawnemu.
Ale ty nie pojedziesz,
Ale ty nie zobaczysz,
Bo od lat takeś sobie ubzdurał,
Ze tam dybą na ciebie,
Ze ty dla nich coś znaczysz,
Ze ty jesteś ta ważna figura!
Owszem, znają cię wszyscy
W związku z tymi „Makami”...
Gdybyś zjawił się tam — w jednej chwili
Oni by cię przyjęli
Z otwartymi rękami!
Jeszcze w radio by wywiad zrobili!!!”

Tak mówił mój przyjaciel. A ja słuchając jego
Ujrzałem nagle studio i dyrektora tego,
Jak uśmiecha się mile — podchodzi z mikrofonem
I per „pan” do mnie mówi pełnym szacunku tonem:
„Co za zaszczyt — powiada — że autor „Czerwonych Maków”
Osobiście tu, w Kraju, przemówi do Rodaków!
Zapewniam, że nam wszystkim usłyszycie będzie miło
Z pańskich ust, jak naprawdę pod tym Cassinem było?
Jak te „Maki” powstały? ... Bo krążą różne wersje...
Tylko niech pan — tu chrząknął — nie mówi o Anderście...“
„Przecież był tam!!!“ „Gdyby nawet — tu mu zabrakło słowa —
Był prywatnie... a radio instytucja państwowa.
Jak również nie chcę, by pan interpretował mylnie...
Niech pan się z czymś nie wyrwie o Lwowie albo Wilnie...
Niech pan raczej zapomni...”

A zapomnieć — to znaczy

Przekreślić całe życie. Więc niech mi pan wybaczy,
Szanowny milicjancie i zany dyrektorze,
Ze ja tę podróż do Kraju pomiędzy marzenia włożę
I zostanę w tym świecie dziwnym obcym brutalnym,
Zostanę tym dziwakiem. Mamakiem nieuleczalnym,
Noszącym „Travel Document” zarty przez pleśń do połowy,
Dowód mego ubóstwa. Ten bilet wizytowy
Wieśmaka bez zagrody — ziemianina bez włości...
Paszport błędnych rycerzy urojonej wolności.

FP 2156

KAZIMIERZ GLABISZ

HIMALAJE JUŻ NIE CHRONIĄ

W CIENIU Himalajów i nieslabnącego napięcia dwóch jedynych mocarstw globu, Stanów Zjednoczonych i Sowietów, zarysowuje się coraz ostrzej nieideologiczny konflikt między dwoma największymi pod względem potencjału ludnościowego kolosami, Chinami a Indiami.

Te do niedawna śpiące kolosy, mające ponad 600 względnie blisko 400 milionów ludności, a przegradzone potężną barierą Himalajów, w których aż 82 szczyty przerastają najwyższy szczyt Kordylierów, nie wojowały ze sobą od wieków. Mało tego, od odzyskania przez Indie niepodległości w 1947 roku żyły ze sobą w przyjaźni, której nie zamąciło ani opanowanie Chin przez komunistów, ani przejściowe wtargnięcie w 1956 roku oddziałów chińskich do kaszmirskiego Ladaku.

Ta sielanka, jakże rzadka między sąsiadami, popsuta się dopiero w 1950 roku, gdy Indie udzieliły Dalaj Lamie, przepędzonemu przez Chińczyków z Tybetu, azylu. Od tej chwili propagandziści pekińscy zaczęli nazywać Hindusów „reakcjonistami” i „oszczercami”, a w kilka miesięcy później oddziały chińskie zaczęły zagarniać coraz to większe skrawki indyjskiego terytorium w Ladaku, Butanie i Assanie, napotykać zresztą tylko na słaby opór indyjskich straży granicznych. Infiltrując w odpowiednich okresach coraz dalej, zajęły dotychczas około 40.000 mil kwadratowych górskich pustkowi, uważanych przez New Delhi za integralną część Indii. Obszar ten stanowi wprawdzie zaledwie cząstkę całego obszaru Indii, ale bądź co bądź równa się mniej więcej jednej trzeciej obszaru obecnej Polski i, co ważniejsze, nie wyczerpuje roszczeń chińskich, imperialistów. Pozostawienie go w chińskich rękach byłoby dla Indii prestiżowo i strategicznie wysoce niebezpieczne.

Mimo to Indie nie zdobyły się i nie mogły się zdobyć na zwykłą w takich wypadkach reakcję. Wojskowo, wskutek pacyfistycznego nastawienia swojego rządu, bez porównania słabsze, nie mogły zaryzykować zbrojnego konfliktu z taką potęgą lądową, jaką są Chiny komunistyczne. Toteż ograniczyły się do uroczystych protestów, wzmocnienia północnych garnizonów i podjęcia rokowań — w złudnej nadziei, że argumentami historycznymi i prawnymi oraz apelowaniem do „pokojowości” chińskich władców zdołają ich skłonić do wycofania oddziałów chińskich za dawną granicę. Rokowania te, rozpoczęte w kwietniu 1960 roku, ślimaczące się w nieskończoność i często przerywane, skończyły się właściwie niczym, bo tylko wydaniem w jednym pękątku tomie oddzielnych i zupełnie sprzecznych „referatów” obu stron, z których indyjski obejmował 342 strony i był poparty 630 dokumentami, gdy chiński miał „tylko” 258 stron i 245 dokumentów. Na nie się zdały delegatom indyjskim dokumenty pochodzące nawet z XIII wieku i powoływania na traktaty z 1684, 1842, 1890, 1914, 1950 i 1954 roku, zawarte bądź z Tybetem, bądź z Chinami. Chińczycy albo kwestionowali suwerenność Tybetu, a tym samym jego uprawnienia do zawierania umów, albo powoływali się na to, że umowy zawarte z Chinami były bądź wymuszone przez brytyjskich „imperialistów”, bądź tylko paraformalne, a nie ratyfikowane. Ponadto wykazywali, że granica nigdy nie była dokładnie określona i w terenie oznaczona. Gdy pod koniec zajęli cyniczne stanowisko, że ewentualne poprawki mogą dotyczyć tylko stanu obecnego, a nie „status quo ante”, rokowania zosta-

ły na rozkaz Nehru zerwane, który dotychczas uzależnia ich wznowienie od uprzedniego wycofania oddziałów chińskich.

Pekin, uznający siłę przed prawem, oczywiście na to nie idzie. Przeciwnie, pod koniec kwietnia b.r. oddziały chińskie posunęły się o dalszych 12 mil w głąb Ladaku w kierunku indyjskiego posterunku Dauletbeg, by lepiej zabezpieczyć drogę łączącą Tybet z Sinkiangiem.

Tak więc spór stanął pozornie na martwym punkcie. Pozornie tylko o tyle, że obie strony nie próżnują. Komuniści chińscy nie tylko utwierdzają swoje panowanie nad Tybetem i rozbudowują drożnię i składnice, ale także starają się podminować Nepal, buntować wojowniczy szczerp Naga w Assanie i podrywać w masach hinduskich zaufanie do „prestiżowej” polityki Nehru. Indie oczywiście też nie czekają biernie na dalszy bieg wypadków. Ich rząd zrozumiał wreszcie, że neutralność nie zabezpieczona odpowiednią siłą, nie chroni przed szantażem, że każdemu niezależnemu państwu potrzebna jest owa „ultima ratio regis”, jeżeli chce bronić swoich granic i swojego honoru. Zławsza państwu, które unika jakichkolwiek sojuszków, więc nie może na pomoc liczyć. To też rząd Nehru robi wszystko, co w ramach swoich ograniczonych możliwości finansowych zrobić może, by swoje siły zbrojne nie tylko usprawnić, ale także rozbudować i unowocześnić oraz lepiej rozmieścić. W rezultacie siły indyjskie skoncentrowane w pobliżu spornej granicy z Chinami są obecnie pono już liczniejsze niż siły chińskie stojące po drugiej jej stronie. Niezależnie od tego Nehru szukał i szuka odprężenia w stosunkach z Pakistanem, choć z Kaszmirą nie rezygnuje.

Oczywiście konfliktu zbrojnego z Chinami wywołać nie zamierza, ale, jak się wydaje, zdecydowany jest dalszym aktem agresji się przeciwstawić, gdyby ich tolerowanie groziło zupełnym zanikiem prestiżu i było zachętą do coraz bezczelniejszych żądań. Ze Nehru chciałby konfliktu z Chinami uniknąć, jest zrozumiałe: Wszak jest szczerym pacyfistą i zdaje sobie sprawę zarówno z militarnej przewagi Chin, jak i z tego, że Himalaje już nie są owym bezpiecznym parawanem, jakim przez wieki były. Nie chronią przed nalotami bombowców, szczególnie niebezpiecznymi dla kraju tak gęsto zaludnionego jak północne Indie. Nie chronią już również tak dobrze, jak ongiś, przed przedostaniem się przez ich przełęcze większych sił lądowych. Zławsza, że obecnie możliwe by było ich zaopatrzenie z powietrza i że Chińczycy zdołali już część dróg poprawić i zająć niektóre przyczółki w południowej części tej przesłoniętej 2.000 mil długiej górskiej bariery. Zresztą już w 1792 roku około 70.000 Chińczyków wtargnęło z Tybetu przez Himalaje do Nepalu, a grubo wcześniej Dżingis Chan przez przełęcz Karakorum wdarł się do Indii.

Toteż Nehru, świadomy bezsilności

W LUTYM w moskiewskiej „Prawdzie” ukazał się artykuł, przedstawiający trzy europejskie państwa neutralne — Szwecję, Austrię i Szwajcarię — przed przystąpieniem do Wspólnego Rynku, czyli do Wspólnoty Europejskiej, gdyż oznaczałoby to rzekomo porzucenie przez nie neutralności oraz niezawisłości i przyjęcie „agresywnego programu NATO”, czyli Przymierza Atlantyk-go! „Prawda” stawiała trzy państwa neutralne przed alternatywą: albo Wspólnota Europejska, albo neutralność. Pismo sowieckie dowodziło, że we Wspólnocie Europejskiej przemożną rolę odgrywać Niemcy, dla których neutralność Szwecji, Austrii i Szwajcarii stanowi przeszkodę „w przygotowaniach wojskowych”. Przeszkodę tę Niemcy chcą teraz właśnie złamać.

Warto zanotować ten głos naczelnego organu komunistów. Świadczy on bowiem, że Moskwa uważa Wspólnotę Europejską za jedną z głównych przeszkód dla urzeczywistnienia własnych planów agresywnych. Komentarz jednak „Prawdy” nikt nie wziął na serio. Moskwa w obronie neutralności i niezależności Szwajcarii to cynizm, lub kpiny ze zdrowego rozsądku!

Inaczej jednak należy się odnieść do zastrzeżeń amerykańskich, wysuwanych w związku ze zgłoszeniem przez Szwajcarię chęci zbliżenia do Wspólnego Rynku. Jak donosił o tym „Le Monde”, Amerykanie mieli powiedzieć Szwajcarii: „Jeżeli chcecie zachować neutralność w takim ra-

ci O. N. Z. i nieskłonny ani do ustępstw, ani do zarzucenia swojej neutralistycznej polityki, lawiruje między Waszyngtonem i Moskwą, by i tu i tam pomoc finansową i sprzętową uzyskać. Może ponadto liczy na to, że Moskwa powstrzyma Mao Tse Tungą od kontynuowania jego zabiorczej i grożącej konfliktem polityki. Tutaj może spotkać go przykry zawód, bo Moskwie może raczej zależeć na podstępny uwikłaniu Chin w nową awanturę, z której mogłyby skorzystać w myśl powiedzenia „gdzie dwaj się biją, tam trzeci sprzedaje armaty”.

Jakikolwiek będzie dalszy przebieg tego narazie wyłącznie terytorialnego konfliktu w cieniu Himalajów, pewne jest już obecnie, że położenie i nastawienie Indii uległo gruntownej zmianie: Zrozumiały one, że granica północna, przez wieki najbezpieczniejsza, stała się najbardziej niebezpiecznym i zagrożonym kierunkiem i że neutralność wymaga silniejszej własnej tarczy ochronnej niż związanie się z innymi państwami w sojusz obronny. Zrozumienie obu tych faktów spowodowało już pewnego rodzaju rewolucję w polityce zbrojeniowej i planach strategicznych odpowiedzialnych czynników indyjskich oraz w mentalności mas. Dotychczas, na podstawie wiekowych doświadczeń, liczyły się tylko z niebezpieczeństwem z zachodniego kierunku.

NIEPOKÓJ ZASOBNEJ SZWAJCARII

nie zawierajcie układów ze Wspólnotą Europejską, która ma cele polityczne na oku”.

Amerykanie też sprzeciwili się Anglikom w dążeniu do wprowadzenia trzech europejskich państw neutralnych do Wspólnego Rynku. Dowodzą, że wejście ich do Wspólnoty Europejskiej rozwodni, jej zamierzenia polityczne, a samą strukturę Wspólnego Rynku osłabi. Przypominamy, że Szwecja, Szwajcaria i Austria należały do Organizacji Strefy Wolnocłowej, którą Anglia usiłowała przeciwstawić Wspólnemu Rynkowi. Gdy zamierzenia te się nie udały, gdy Macmillan w dniu 31 lipca 1961 sam postawił kandydaturę Wielkiej Brytanii do Wspólnego Rynku, rząd brytyjski poczuwał się do obrony swych dotychczasowych partnerów ze Strefy Wolnocłowej, a więc również Szwecji, Austrii i Szwajcarii. Na tym tle zarysowała się właśnie różnica zdań między Ameryką i Anglią.

ALE właściwie, gdy w dniu 15 grudnia 1961 roku ówczesny prezydent Szwajcarii p. Wahlen złożył wniosek o przyjęcie do Wspólnoty, chodziło mu nie tyle o przynależność do Wspólnego Rynku, lub o „stowarzyszenie się” z nim, co ściśle przewiduje traktat rzymski o Wspólnocie Europejskiej, lecz o znalezienie „stosownej formy uczestnictwa (Szwajcarii) w rynku europejskim”. Prezydent Wahlen miał więc na uwadze formę najłagodniejszą współdziałania ze Wspólnym Rynkiem, co rozwiewało obawy amerykańskie.

Szwajcarzy, podobnie jak Anglicy, bardzo późno zorientowali się w powołaniu i w trwałości Wspólnego Rynku. Jeszcze przed dwoma laty prasa szwajcarska pisała o Wspólnocie Europejskiej niechętnie i ze sceptycyzmem. Wyraźnie obawiała się przewagi francusko-niemieckiej w Europie i w jej najbliższym sąsiedztwie. Myślała, że przed widmem hegemonii gospodarczej francusko-niemieckiej obroni się w oparciu o Anglię. Lecz to nie nastąpiło.

I dziś przyłączenie się do układów rzymskich czy brukselskich o Wspólnocie Europejskiej połączone było by dla bogatej Szwajcarii z wielu nieprzyjemnymi następstwami gospodarczymi, o których pisał ostatnio „Le Monde” w cyklu artykułów poświęconych Szwajcarii. Między innymi byłby to „koniec rolnictwa szwajcarskiego”, chronionego dotychczas przez wysokie cła. Zresztą zwykła unia celna między Szwajcarią i państwami Wspólnego Rynku byłaby sprzeczna z polityką neutralności, co oświadczył wyraźnie korespondentowi „Le Monde” sekretarz szwajcarskiego MSZ.

Istotnie, tu znajduje się sedno sprawy. Nie trudności gospodarcze, ale względy polityczne, moralne oraz ideowe stanowią największą trudność w marszu Szwajcarii oraz innych państw neutralnych do Wspólne-

go Rynku. Dla przeciętnego Szwajcara stosowana od stuleci zbrojna neutralność stała się synonimem patriotyzmu, niepodległości i wolności ziemi Helwetów. W ich rozumieniu powstrzymanie się od wiązania z jakimkolwiek mocarstwem europejskim, lub z grupą mocarstw najlepiej zabezpiecza spójność wielojęzycznej Szwajcarii i jej niezawisłość na zewnątrz. Oczywiście, neutralność Szwajcarii nie ma nic wspólnego z tandetnym i stronniczym neutralizmem takiego Nassera, lub nawet Nehru.

Gdyby jednak dziś zarządzić w Szwajcarii głosowanie i postawić obywatelom pytanie, czy należy przystąpić do Wspólnego Rynku większość ludności — która w demokracji szwajcarskiej odgrywa istotną rolę *suverena* — odpowiedziałaby się za pozostaniem poza obrębem europejskiej „szóstki”. Tak orzekłby z całą pewnością suweren, który z natury rzeczy jest największym konserwatystą, stając w obronie tradycji i praw suwerennych Szwajcarii. Znany pisarz francuski André Siegfried w książce poświęconej Szwajcarii, tak wywodził o jej obywatelach: „Jest to w istocie naród romantyczny, który reaguje romantycznie, to znaczy uczuciowo na sprawy polityczne, co zresztą zgadza się z praktycznym ujmowaniem zagadnień”.

Związanie się w jakiegokolwiek postaci z „szóstką” europejską będzie dla wielu przeciętnych Szwajcarów rewolucją, przewrotem w pojęciach politycznych, wstrząsem psychologicznym. Szwajcarom tłumacząc niejedni, że neutralność stała się w Europie pojęciem przestarzałym. Z punktu widzenia wojskowego samotna obrona kraju tak małego, choć górskiego, nie będzie łatwa, o ile w ogóle będzie możliwa. Z punktu widzenia polityki zagranicznej neutralność była uzasadniona w czasach, gdy zachodnia Europa była podzielona i gdy wielcy sąsiedzi Szwajcarii toczyli ze sobą boje. Lecz, gdy dawni wrogowie stali się sprzymierzeńcami, gdy powstaje wokół Szwajcarii zjednoczona zachodnia Europa, neutralność Helwecji straciła swój główny sens. Neutralność? Przeciw komu? Doktrynalnie wszystko łączy Szwajcarię z Zachodem. Wszystko dzieli ją od bloku komunistycznego. Nawet handel z obozem wschodnim reprezentuje tylko 3 procent obrotów Szwajcarii.

Istnieje ogólna wskazówka, że na to, by dowiedzieć się, w jakim kierunku rozwijać się będzie przyszłość danego kraju, należy przejrzeć obowiązujące podręczniki szkolne, zwłaszcza historii. Stosując się do tego, przed dwoma laty, w czasie pobytu w Szwajcarii nabyłem „Histoire de la Suisse” dr. Gerarda Pfulg’ego, nowy podręcznik obowiązujący w szkołach kantonów Fribourg i Valais. Ta pięknie wydana książka kończyła się następującą uwagą:

„Szwajcaria wypełnia wiernie swoje obowiązki wypływające z neutralności. Lecz ta neutralność uzyskała uznanie w prawdziwym interesie całej Europy. Nie może potem przeszkadzać Szwajcarii we współpracy z instytucjami, które mają za cel zjednoczenie narodów. Interesy Szwajcarii oraz całej Europy są niepodzielne”.

Wynika z tego, że mimo wszystko, przyszłość Szwajcarii nie może i nie będzie oddzielona od przyszłości Europy i jej nowej organizacji. W przeciwieństwie do Anglii jednak, której się śpieszy w dążeniu do wyjaśnienia stosunków ze Wspólnym Rynkiem, Szwajcaria w poczuciu swego stale rosnącego dobrobytu może sobie pozwolić na większą cierpliwość w żmudnych rokowaniach.

R.P.

UKAZAŁA SIĘ!

ZBRODNIA KATYŃSKA

W ŚWIETLE DOKUMENTÓW
Wydanie trzecie — uzupełnione
Stron 300, fotografie, indeks.

Cena 35/-.

Do nabycia u wydawcy:

GRYF PUBLICATIONS LTD.,

171, BATTERSEA CHURCH ROAD, LONDON, S.W. 11

i we wszystkich księgarniach polskich.

WSZEKIE DRUKI

wykonuje

DRUKARNIA GRYF PRINTERS

171 Battersea Church Rd., S. W. 11

BILETY,

SPROWADZANIE RODZIN
Z POLSKI

ANGLOPOL

TRAVEL

Tel. FRE 1155

121, Earls Court Rd., London, S.W. 5.

gdyby sytuacja nie była taka dramatyczna!

Wróćmy jeszcze do Z..., które może być przykładem, czym są rządowe zarządzenia, stosowane na Ziemiach Odzyskanych. Sala parafialna przy kościele Serca Jezusowego została niedawno obciążona podatkiem w wysokości 3.400 zł. miesięcznie. Pan łatwo zrozumie co to znaczy, gdy dodam, że 60 proc. tego, co się zbiera na tacy, winno być natychmiast przekazane skarbowi, którego urzędnicy czują, mniej lub więcej dyskretnie, nad wykonaniem tego nowego dekretu. Nie przesadzaj, jeśli powiem, że Kościół jako taki jest chwycony za gardło.

We wszystkich diecezjach te metody uduszania stosowane są z mniejszą lub większą zawziętością. W tym względzie dzieją się rzeczy gorsze niż za czasów stalinowskich. Jedyną jednością Kościoła w Polsce chroni go przed zniszczeniem, jakie spotkało Kościół prawosławny w Rosji. Może to wydać się paradoksem, ale to lud broni Kościoła przed tzw. „ludowym” reżymem.

MIECZ DAMOKLESA

Mógłbym mnożyć przykłady. Są wypadki zabawne, jak zajęcie kurnika Ojców Jezuitów w K... (uwzięli się na drób i na rasę świńską), lecz w większości wypadków sytuacja wydaje się bez wyjścia, probostwa i kurie biskupie są pod nieustanną groźbą zastosowania niesprawiedliwego prawa, które ciąży nad naszymi głowami jak miecz Damoklesa. Pan się łatwo domyśli, jakie szantaże powstają na tym tle. Jedną z największych trudności naszych biskupów to używanie pocieszenia proboszczy, którzy ich zasypują otrzymanymi nakazami podatkowymi. Starsi wiekiem doprowadzani są do rozpacz, młodszy mają solidniejsze nerwy.

Dekret ministerstwa skarbu z 25 lutego 1959 r. o podatkach dotyczących dóbr Kościoła jest tak ciężki, że w wypadku całkowitego zastosowania go oznaczałaby wyrok śmierci.

Polski Episkopat natychmiast zaprotestował energicznie, podkreślając wszystko to, co w tym dekreście sprzeczne jest z Konstytucją i układem z 1951 r. — 6 grudnia 1956 r., a więc w czasie „odwilży”, komisja mieszana Episkopatu i rządu ustaliła, że Kościół katolicki będzie traktowany jako „instytucja społeczna”. Zarządzenie z 25 listopada 1959 r. przekreśla to ustalenie, „utożsamiając Kościół z prywatnymi przedsiębiorstwami dochodowymi” i obciążając go „nadmiernymi i niesprawiedliwymi podatkami, które dalece przekraczają jego możliwości” (biskup Choromański, przedstawiciel Kościoła w komisji mieszanej).

CHARAKTERYSTYCZNE DEKLARACJE O DOCHODZIE

Przyjrzyjmy się kilku cyfrom. Prasa bezbożna Polski ludowej podkreśla często upadek wiary w masach. Zupełnie inne jest zdanie ministerstwa skarbu, które utożsamia liczbę mieszkańców parafii z liczbą

KOŚCIÓŁ UCHWYCONY ZA GARDŁO

(Dokończenie ze str. 1)

praktykujących. W istocie, każdy proboszcz w Polsce musi płacić podatek od ilości głów w parafii sobie powierzonej. Przyjrzyjmy się bliżej taryfie ustalonej 25 lutego 1959 r.

W parafiach dzielnic zachodnich i w diecezjach Przemysła i Torunia	Dla wszystkich innych diecezji
Do 500 mieszkańców	9.000 zł.
Od 500 do 1.000	12.000
Od 1000 do 2.000	16.000
Od 2000 do 3.000	20.000
Od 3000 do 5.000	24.000
Od 5000 do 8.000	28.000
Od 8000 do 10.000	33.000
Za każdy tysiąc więcej	38.000
Od 10.000 do 15.000	1.500 zł. więcej
	42.000

Jeśli zważymy, że robotnik kwalifikowany lub nauczyciel liceum zarabia maksimum 1.500 do 2.000 zł. miesięcznie, to te cyfry wprowadzają nas w osłupienie.

Weźmy teraz konkretny przykład: parafia w Lesznie w Poznańskim — posiada 28.000 mieszkańców. Według ustalonej taryfy uważa się, że dochód roczny proboszcza wynosi 70.000 zł. Opierając się na tym, ministerstwo skarbu wyznacza 33 proc. podatku, a więc 23.100 zł, plus podwyżka 20 proc. od „obrotu” za rok 1959, co daje sumę globalną 27.720 zł.

Naiwny czytelnik mógłby pomyśleć, że przynajmniej wikariusze są zwolnieni od podatków. Nie podobnego! Ich się również opodatkowuje w zależności od liczby mieszkańców parafii, i to w wysokości o wiele przekraczającej ich „zyski” rzeczywiste.

Do tych podatków od dochodu w zależności od liczby mieszkańców trzeba dodać:

— podatek od obrotu dotyczący loterii, wenty, przedstawień parafialnych itd.;

— podatek gruntowy: ogród lub sad należący do probostwa, teren przylegający do kościoła itd. Taryfa: 8 proc. oszacowanej wartości;

— podatek mieszkaniowy, obliczony według powierzchni i najwyższej taryfy, gdyż probostwa i kurie biskupie podlegają taryfie podatkowej, obowiązującej wytwórczość prywatną. Najbardziej pożałowania godni są starzy proboszczowie mieszkający w plebaniach sprzed wojny, gdyż oczywiście ich „lokale” mają wielką powierzchnię. Rozumie się samo przez się, że mimo najlepszej woli, żaden proboszcz, żaden wikariusz nie może płacić podatku w całości. Władze Polski Ludowej wiedzą to doskonale.

„Dlaczego więc te zarządzenia, praktycznie niewykonalne?” — zapytuje biskup Choromański w memoriale protestacyjnym.

Przed wszystkim z powodów psychologicznych. To wierni za pośrednictwem proboszczów zaspokajają potrzeby kurii biskupich, ograbionych z wszelkiego dochodu. Te wpływy, już obciążone podatkami w parafiach, są ponownie opodatkowane w wysokości 33 proc. w kasach biskupich.

W parafiach więc i w biskupstwach

Nr PO. 1694/3/59, str. 11, art. 4.: Dochody wynikające z działalności duszpasterskiej proboszczów winny być wykazane zgodnie z warunkami miejscowymi w sposób następujący:

wie się z góry, że olbrzymia część tego co daje — pójdzie do urzędu skarbowego. Byłoby tedy czym zniechęcić ludność mniej wytrwałą i mniej gorliwą! Ale to nie wszystko.

MANEWRY OSACZANIA I AKCJA PSYCHOLOGICZNA W STOSUNKU DO DUCHOWIEŃSTWA

Przedstawiciele państwowi nie ustają w posługiwaniu się sławnym dekretem z 1959 r. celem zastraszenia, rozbicia i zmuszania do posłuszeństwa.

„Dzięki pewnym niedyskreccjom, ciągnie dalej ksiądz R..., dowiedzieliśmy się o tajnych instrukcjach, polecających powiatowym biuram wyznaniowym zwolnienie od podatków pewnych księży w zamian za ustępstwa ideologiczne lub inne”.

Pan sobie nie wyobraża, jak nasze duchowieństwo jest przedmiotem różnych manewrów osaczenia i „akcji psychologicznych”. Nieliczni są ci, którzy nie dostąpili zaszczytu wezwania na „rozmowę prywatną”.

Zazwyczaj przyjęcie jest jak najbardziej uprzejme.

„Drogi proboszczu, wiemy, że ksiądz ma duże kłopoty. To prawda, że samochód został księdzu darowany przez parafian i że ksiądz go potrzebuje, odprowadzając cztery msze co niedziela w miejscowościach oddalonych o 20 km... Jest się za starym do jeżdżenia rowerem, co? Chyba że...”.

Jeśli to jest człowiek odważny, a przede wszystkim człowiek nabożny, odcina się od razu: „Chwała Panu Bogu!” Ale to łatwo powiedzieć! Proszę się postawić na jego miejscu. Ten samochód, nabyty dzięki poświęceniu całej parafii, jest częścią jego duszpasterstwa. On nie czuje się już naprawdę na siłach wrócić do starego roweru, rzuconego w kąt. Zresztą, dlaczego nie podyskutować?

Taki ksiądz z góry prawie zawsze jest zgubiony, jeśli już nie jest wtrącony w kompleks niższości. Argumenty, którymi w niego się wali — są nie byle jakie. Czasem wchodzi w grę szantaż.

— A więc, księżo proboszczu? Możemy za jednym pociągnięciem pióra zmniejszyć, a nawet przekreślić podatki księdza. W zamian za drobne przysługi, które zechciałby ksiądz nam oddać.

Niektórzy są dość słabi i dość naiwni, więc kapitulują. Na ogół jednak mało jest takich.

W okresie stalinowskim, młody ksiądz z diecezji T... rzucił się do nóg swego biskupa:

„Ekscelencjo, mają mnie!” — „A jakże to?” — „Tak, zagrożono mi skandalem, straciłem głowę, kazano mi podpisać dokument, według którego muszę donosić o wszystkim, co się tu dzieje”. Biskup zastanowił się chwilę. „Moje dziecko, byłoby teraz niebezpiecznie cofnąć się. Ale poradzimy na to. Za każdym razem, jak będziesz miał do zredagowania raport o mojej osobie, przyjdź do mnie: pomogę ci go napisać”.

GROŹBY KONFISKAT

Wygrywa się także efekt psychologiczny w stosunku do parafii.

„To wcale nie jest zabawne robić wysiłek, żeby dać jak najwięcej na tacę w kościele, gdy się wie, że w zachrystii nicponie (sic!) zabiorą 60 procent”.

Jednak tak wielkie jest oddanie naszego ludu, a i duch przekory, że robi wszystko co może, by utrzymać parafię i księży. Jeśli zarządzenia drańskie nie zostały całkowicie wprowadzone w życie, to zawdzięczamy to naszemu ludowi.

Wszystkie biskupstwa w Polsce są zagrożone konfiskatami z powodu nie zapłacenia podatków.¹⁾ Zaległości gromadzą się i dochodzą do milionów zł. Bardzo niedawno, Uniwersytet Katolicki w Lublinie, którego istnieje propaganda komunistyczna przed-

SOVIETICA

Czy Chruszczow w Bułgarii rozmawiał z Albańczykami?

Wizyta sowieckiego „numeru pierwszego” w Bułgarii dała okazję do pogłosek, jakoby wyszukał on tę sposobność do kontaktów z komunistami albańskimi, z którymi — jak wiemy — Moskwa od jesieni 1960 r. jest w konflikcie a po 22 Kongresie z 1961 r. zerwała nawet stosunki dyplomatyczne z Tiraną. Tradycyjnym wrogiem Albanii jest Jugosławia, uosobiona ostatnio przez Titę, który przygotowywał po wojnie jej aneksję, czemu sprzeciwił się Stalin. W rezultacie stosunki albańsko-sowieckie są tym lepsze im gorzej przedstawia się oś Moskwa-Belgrad i pamięć Stalina, który wyklął Titę? jest Albańczykiem znacznie miłszy od żywego Chruszczowa, próbującego załagodzić konflikt bloku komunistycznego z titowskimi „rewizjonistami”.

Na możliwość tych wznowionych kontaktów sowiecko-albańskich wskazywał z jednej strony fakt obustronnego zaprzestania bezpośrednich ataków prasowych i z drugiej — akcja pośrednicząca przywódcy komunistów indonezyjskich D. N. Aidita, którego przemówienie zostało przytoczone przez moskiewską „Prawdę”. Ponadto, tenże centralny organ partii sowieckiej określił cel podróży Nikity do Bułgarii, jako szerszy niż tylko wzmocnienie więzów przyjaźni między dwoma krajami, ale mający „skonsolidować pokój na Bałkanach” oraz „wzmocnić jedność i współdziałanie krajów socjalistycznych”.

W jakim stopniu powyższe zamiary Chruszczowowi się udały, było by za wczesnie jeszcze oceniać. Zadanie to jednak nie było z pewnością łatwe, ponieważ trudno jest osiągnąć zbliżenie do Albanii bez pogorszenia stosunków z Jugosławią i na odwrót. Łagodzenie zaś konfliktów za pośrednictwem pomocy gospodarczej, której zresztą oba pokłócone „socjalistyczne” kraje bałkańskie bardzo potrzebują, jest o tyle trudne dla Moskwy, że Sowiety są same w niewesołej sytuacji ekonomicznej i niewiele mają do dania. Ostatnio musiały odmó-

stawia na zewnątrz jako dowód tolerancji reżymu, został obłożony 30-milionowym podatkiem (15 milionów od 1950 do 1955 r.), wbrew przepisom regulującym sytuację szkół wyższych i ich modus vivendi, obowiązującym od dziesięciu lat. W przeciwieństwie do prawa międzynarodowego, dekrety u nas stosuje się wstecz.

Co w tych warunkach robią biskupi? Stosują zasadę, że „do rzeczy niemożliwej nikt nie jest zobowiązany”. Księżom, którzy przychodzą do nich po poradę, powiadają: „Masz z czego płacić? Nie? To wyslij reklamację”. Co się też robi. Jak długo będzie się tak ciągnąć? To zależy od sytuacji międzynarodowej i masowego oporu naszego ludu. To przede wszystkim zależy od Boga, który dopuszcza te próby dla oczyszczenia i uświęcenia swego Kościoła.

Tłumaczyła
Jadwiga Paczyńska

(d.c.n.)

¹⁾ Usiłowałem bezskutecznie wyrobić sobie pogląd odnośnie rzeczywistej wartości złotego polskiego i jego kursu. Odpowiedzi były ogólnikowe i niedokładne. Wydaje się, że dolar ma trzy kursy: oficjalny, pół-oficjalny i czarnego rynku. By mieć wyobrażenie o wartości monety polskiej, należy wziąć jako podstawę uposażenia, które się waha: robotnik zarabia od 1.200 do 1.700 zł., nauczyciel gimnazjalny od 1.500 do 2.000 zł., podczas gdy minimum życiowe, według opinii nawet specjalistów polskich, wynosiłoby 4.000 zł.

²⁾ Oto kilka cyfr: podatek od nieruchomości kurii warszawskiej: 3 miliony zł.; biskupstwo w Siedlcach: 1 milion, itd.

TITO OSKARŻONY O NAWRÓT DO „STALINIZMU”

Wielki dziennik amerykański „New York Times” określił wyrok na Milanowa Džilasa za tajne przekazanie do Stanów Zjednoczonych tekstu nowej książki pt. „Rozmowy ze Stalinem”, która ukazała się tam ostatnio w druku, jako nawrót do „stalinizmu”, poważnie obciążający titowski reżym, próbujący uchodzić za względnie liberalny. Džilasa po krótkim, tajnym procesie otrzymał 9 lat i 9 miesięcy więzienia za publikację oficjalnych dokumentów bez zezwolenia przełożonej władzy państwowej, co miało rzekomo skompromitować zagraniczną politykę Jugosławii specjalnie w oczach niektórych państw.

Jes jasne, że chodzi w tym wypadku o Sowiety, a surowy wyrok na Džilasa został słusznie zrozumiany przez komentatorów amerykańskich jako akt pojednawczy wobec Rosji Sowieckiej. Seymour Freidin na łamach „Herald Tribune” dowodzi — na podstawie dobrej znajomości polityki Jugosławii, gdzie był wielokrotnie — że Tito chciał dać w ten sposób wyraz gotowości „dosłuszenia swojej polityki zagranicznej do sowieckiej”. Freidin zaznaczył nadto, że znana jest nienawiść Rosjan i zwłaszcza osobiście Chruszczowa do Džilasa.

W dalszym ciągu tenże publicysta amerykański przypomina wielką pomoc gospodarczą, udzieloną i dalej udzielaną przez Stany Zjednoczone titowskiemu reżymowi Jugosławii. Obecnie jeszcze, jak informuje, znaczne transporty amerykańskie ziarna i bawełny są w drodze do jugosłowiańskich portów. Można się spodziewać, że wyrok na Džilasa wzmocni protesty Kongresu Amerykańskiego przeciw pomocy dla Tity, które z niektórych kół stale się podnoszą. Z drugiej strony skazanie Džilasa bez wątplenia toruje drogę wspomnianej wyżej akcji Chruszczowa, zmierzającej do godzenia komunistycznych reżymów na Bałkanach, w każdym razie na osi Moskwa-Belgrad. (s)

NA WYCZERPANIU

NAJNOWSZA HISTORIA POLITYCZNA POLSKI (tom III-ci — 912 stron)

Władysława Pobóg-Malinowskiego

OSTATNIE egzemplarze w cenie 50/- do nabycia w GRYF PUBLICATIONS LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11 i we wszystkich księgarniach polskich

ZAWIADOMIENIE

Uprzejmie zawiadamiamy, że przez zainstalowanie w naszych biurach TELEXU (Dalekopisu)

PRZEKAZY PIENIĘŻNE TELEGRAFICZNE

nadawane są (z potwierdzeniem odbioru w Warszawie) dosłownie w ciągu kilku minut od otrzymania zamówienia.

To samo stosuje się przy zamawianiu BILETÓW i HOTELI

HASKOBA LTD. i ANGLOPOL TRAVEL LTD.

121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5 Tel. FRE 7888 i FRE 1155

Czytaj polską książkę

SZTUKA W SŁUŻBIE
NADZIEI

(Dokończenie ze str. 1)

NIE odbudowano zburzonego gmachu. Wystawiono nowy. Nie kopiowano dzieła pokoleń, które już odeszły, lecz zdobyto się na własną koncepcję twórczą. Stworzono nową wizję tej samej co przed wiekami wiary i nadziei.

Powstał w ten sposób gmach nie mający sobie równego. Pisał Lewis Murro w „New Yorker”: „w swej koncepcji i w jej wykonaniu nowa katedra obrazuje ścisły związek między uczuciem i kształtem materialnym, między tradycją i rozwiązaniem praktycznym, między pamięcią o przeszłości i spojrzeniem w przyszłość”.

ZADZIWIWIĄCE efekty osiągnięto przy budowie wnętrza. Tworzywo architektoniczne, rzeźbiarskie i malarzkie uzupełniono naturalnym światłem. Przez witraż główny, jako jego tło widać ruiny starej zburzonej katedry. Dzieło Johna Pipera odbiega śmiało od tradycji operując szkłem zielonym, żółto-złotym i białym. Z podobną odwagą rozwiązał swe zadanie twórca arrasów, największego jakiego kiedykolwiek zdołano utkać, Graham Sutherland. Posadzka, projekt Edinara Forsetha, w równym stopniu postępuje się kamieniem co światłem padającym przez witraże. Każdy szczegół, czy będzie nim ołtarz, czy mozaiki, rzeźby i sprzęty jest dziełem wielkiego artysty. Epstein stworzył postać św. Michała. Każdy z artystów rozwiązał swe zadanie indywidualnie i z takim wkładem pracy i myśli, jakby zawierzony mu szczegół miał być największym i ostatnim jego dziełem. Niemniej, wszystkie składają się na jedną, harmonijną całość, zmieniającą się w wyrazie w zależności od miejsca z jakiego patrzy zachwycony widz.

Prawdziwym przebliskiem geniuszu było zaplanowanie ścian w kształcie załamanej, jak gdyby w fałdy. Dzięki temu można było osiągnąć pełne wyzyskanie światła i cieni, stając się śmiało szczegółami ornamentacyjnymi w majestatyczną, godną a przecież radosną całość.

Zasługa to naczelnego architekta i twórcy ogólnego planu Sir Basil Spence'a. Sam określił swoje dzieło jako „szkatułę, która pomieścić może wiele klejnotów”. Klejnotami nazwał dzieła swych współpracowników: witraże, rzeźby, arras, kazalnice, posadzkę. Lecz klejnotem najprawdziwszym jest wiara i nadzieja, które nowa katedra symbolizuje. Symbol to tym wymowniejszy, że zbudowano go w sercu zagłębia przemysłowego, podporządkowując z pokorą dumną nowoczesności materialną ważniejszą od technologii wartościom ducha i myśli. Symbol działający skutecznie, zaradliwy nieomal. Jeśli kiedy architekt porwał się na zarażenie widza własnym entuzjazmem to cel ten osiągnął ukazując moim zdumionym oczom i oczom tysięcy nową katedrę w Coventry.

Paweł Zaremba

*) Podobne rozwiązanie projektowali przed wojną architekci polscy w planach budowy tzw. „kościółka na skarpie” w Toruniu. Projekt nie doczekał się realizacji więc nie mamy niestety skali porównawczej.

BILETY

KOLEJOWE, SAMOLOTOWE,
OKRĘTOWEFormalności związane ze
sprowadzeniem rodzin z Kraju
oraz wyjazdy do Polski,
Szybko, sprawnie, tanio
załatwia

TAZAB TRAVEL Ltd

273, Old Brompton Road,
LONDON, S. W. 5.
Tel. FRE 1186MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. Moss Side 4683

BIRMINGHAM 4

63, Dale End. Tel. Central 6260

„ELEMENTARZ” FALSKIEGO

w oprawie miękkiej — 6/6 szyl.

w oprawie sztywnej — 8/6 szyl.

Do nabycia w: Gryf Publications Ltd.,

171, BATTERSEA CHURCH RD. LONDON, S W 11
oraz we wszystkich księgarniach polskich.

**SZYBKIE
PRZEKAZY PIENIĘŻNE
do POLSKI**

Tel. FRE 3175
TAZAB
22, Roland Gdns.
London S.W.7

LEKARSTWA!

LEKARSTWA!

We Francji

ELKA S.A.R.L.20 rue Legendre
Paris 17

W NOWYM YORKU: TAZAB, 36 Third Avenue N.Y.3. N.Y.

Z KOMITETU OBCHODU TYSIĄCLECIA
POLSKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ W LONDYNIE

Plenarne zebranie Komitetu Obchodu 1000-lecia Polski Chrześcijańskiej — po myśli uchwał, omówionych w „Orle” z 17 maja — odbyło się w londyńskim Domu Kombatanta w dniu 23 maja 1962. Po zagajeniu przez prezesa Polskiego Tow. Nauk. prof. B. Helczyńskiego, przewodniczącym zebrania wybrano prof. R. Waydę, prezesa Rady Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii.

Wśród kilkudziesięciu przedstawicieli niepodległościowej emigracji obecni byli m.in.: ks. Infulat B. Michalski, ks. Pralat W. Staniszewski, gen. dr. M. Kukiel, gen. S. Skwarczyński, wiceprezes TRJN B. Podolski, J. Baliński-Jundziłł i J. Płoski (IPAK), plk K. Ziemiński i S. Soboniewski (SPK), prof. T. Sulimirski, i prof. W. Wielhorski (PUNO i Polskie Tow. Naukowe), plk. J. Bajan (Stow. Lotników), przew. Zjedn. Polek Anna Januszajtis, mgr M. Gotawski (PMS), mgr A. Treszka (Zw. Ziem. Pld. Wsch. i Kolo Lwowski), dr Z. Stahl (Stow. b. Więźniów Sow.), konsul gen. dr K. Poznański, min. dr W. Günther (Zw. Pisarzy), p. Przebój-Stawicki (Zw. Kacetowców), S. Krauze (Zw. Ziem. Zach.).

Jako pierwszy zabrał głos prezes zarządu Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii red. P. Hęciak i w charakterze dotychczasowego sekretarza generalnego Komitetu zdał treściwie sprawę z wykonanych prac przygotowawczych. Po nim prof. B. Helczyński nakreślił ogólne linie programu prac na przyszłość oraz strukturę organizacyjną Komitetu, którego ciałem kierowniczym będzie prezydium i organami wykonawczymi cztery sekcje. Po ożywionej dyskusji, w której zabierali głos pp.: Gotawski, J. Ostaszewski, Roch-Kowalski, J. Baliński-Jundziłł, prof. Sulimirski, i gen. Kukiel, wybrano prezydium Komitetu w składzie: prezes prof. B. Helczyński, wiceprezesi — plk J. Bajan, J. Baliński-Jundziłł, P. Hęciak, zast. sekretarza gen. — J. Płoski (sekretarz będzie wybrany później), członkowie — delegat P. M. S., plk K. Ziemiński, S. Krauze, dr Z. Matras, red. Onyszkiewicz, J. Cydzik. Na kierowników sekcji przewidziano: prasy i propagandy — red. Hęciak, organizacyjną — prez. S. Soboniewski, finansowa — konsul gener. dr. K. Poznański, programowa — Z. Szadkowski.

Przedstawicielem ks. Arcybiskupa Gawliny w londyńskim Komitecie Obchodu 1000-lecia Polski Chrześcijańskiej jest ks. Infulat Br. Michalski, a ks. Pralat Wl. Staniszewski wszedł do Komitetu również i zapewnił swoją ceną współpracę.

Organizacyjne zebranie Komitetu, wstępna dyskusja nad nim przeprowadzona i jego skład, stanowiący zarazem przedstawicielstwo całego, zorganizowanego życia polskiego w W. Brytanii, pozwala spodziewać się, że przygotowawcze prace i z kolei obchód 1000-lecia odpowiedzą w całej pełni wielkości historycznej okazji.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Każdemu śmiertelnikowi zdarza się w życiu okazja, gdy może się wykazać przychylnym inteligencji. Im wypadek rzadszy tym większe świąta pochwały i tym głębszy jest podziw ciotek, mam, żon itp. („Itp.” nie uzupełnia słowa „żon” lecz wszystkie wymienione kategorie).

Gdy przypływ inteligencji nawiedza męża stanu mówi się powszechnie, że zszedł na niego „przeblisk geniuszu”. A więc: „w tym lub owym czasie mąż stanu X lub Y miał przeblisk geniuszu”. Zwykle tak pochlebne zdanie ukazuje się w druku po śmierci zainteresowanego męża stanu.

Zróbmy dziś wyjątek by potwierdzić regułę. Jako audytorium dla swego przemówienia programowego premier Macmillan wybrał zjazd sześciu tysięcy działaczy partii konserwatywnej. Od dawna wyczekiwano, że przeciw rząd „odszeknie” się swym coraz głośniejszym krytykom i wyruszy do przeciwnactwa wobec ciągłych porażek ponoszonych z rąk liberałów i wobec fal strajkowej. To co Macmillan powiedział zachwyconym słuchaczkom obrazuje dobrze położenie gospodarcze Wielkiej Brytanii. Rzeczywiście obroty międzynarodowe się zwiększają. Rośnie kryzys produkcji i wszystkie inne kryzysy. Raduje to nadzwyczajnie stałystyków, lecz nie pozostawia większego wrażenia na ludzi pracujących. Oni nie kryją domaga się podwyżek płac. Otrzymuje je — w dodatku wbrew życzeniu rządu. Po prostu pracodawcy dochodzą do wniosku, że i tak konsumenci zapłacić więc można podwyższyć zarobki robotnikom.

W ostatecznym obrachunku konsumenci, który płaci drożej i robotnik, który zarabia więcej to ta sama osoba. Nazywa się to prawem inflacji lub po prostu błędnym kołem.

Panie konserwatystki wysłuchały Macmillana w skupieniu. Pojawily się na zjeździe w barwnych strojach i kapeluszach. Wróć teraz, każda do siebie i zastanawiać się będą nad słowami premiera. Oczywiście w tych chwilach gdy przestaną się zastanawiać dlaczego pomidory i salata kosztują coraz drożej.

STRAJK HERBACIANY

Coraz trudniej się połapać w Anglii kto i dlaczego strajkuje. Dokerzy zagrozili strajkiem. Wystarczyło. Mechanicy samochodowi zastrajkowali, i nie. Wrócili do pracy nie nie zyskawszy. Strajk „nieoficjalny” zawsze jest potępiany przez Związki Zawodowe. Potępienie nie pomaga bo robotnicy strajkują. Strajk

WIKTOR JUNOSZA

Drobna sprawa o wielki

SĄ zagadnienia które, traktowane odrębnie, wydają się pozbawione większego znaczenia, stają się jednak problemami wprost zasadniczymi, gdy je umieścić w ramach całego życia danego społeczeństwa.

Ostatnio w pewnym polskim ośrodku kulturalnym Paryża, wyniki spór o polskie liceum w Les Ageux. Zakwestionowano celowość istnienia tej szkoły, wytknięto jej... wszystkie skutki szczupłości środków finansowych.

Postaramy się wniknąć w sprawę nieco głębiej.

Jednym z postawionych zarzutów był ten, że absolwenci szkoły polskiej mają w robieniu kariery życiowej trudności, jakich by nie mieli, gdyby ukończyli szkołę średnią francuską.

Zarzut bezspornie słuszny. Lecz idąc do logicznego końca, należałoby stwierdzić, że dla zrobienia kariery życiowej najkorzystniejszą jest być rodowitym Francuzem, Anglikiem czy Amerykaninem (i tam pierwszeństwo mają potomkowie najdawniej przybyłych kolonistów). Byłoby więc wskazanym, dla osiągnięcia sukcesu życiowego, odżegnać się od wszelkich więzów z polskością, wyrzec się ojca i matki a nawet — przeprowadzić transfuzję krwi!

Albo, jeśli już tak o karierę chodzi — trzeba posyłać dzieci do szkoły reżimowej: i taniej i zapewnione,

przy dobrym sprawowaniu, stypendium na wyższej uczelni w Polsce Ludowej!

Sądzę, że do tego stadium defetyzmu jeszcześmy nie doszli i że żadna z tych propozycji nie zostanie powitana oklaskami. Co oznacza, że uznaje się jednak potrzebę nie tylko zachowania polskości, lecz nawet — dalszego istnienia polskiej emigracji politycznej. Skąd wynika logicznie, że Polak na obczyźnie winien nie tylko umieć mówić po polsku w granicach: rondel, szcztoka, spódnica, pantofel, Ojcie Nasz — jedyne, co mogą dać kursy czwartkowe lub niedzielne — lecz być w stanie skutecznie działać na rzecz Sprawy Polskiej.

Czy da mu to szkoła francuska, czy inna obca? Z francuskiego podręcznika szkolnego, opartego w tym co dotyczy Polski na podręcznikach reżimowych, dowiemy się, że Polska była krajem zacofanym, o ustroju feudalnym, aż do chwili kiedy w 1945 roku dzięki wspaniałomyślniej pomocy rosyjskiej etc. etc. etc.

Nie zmyślam; mógłbym przytoczyć, z tychże podręczników, długi szereg cytatów wprost oszałamiających. Oczywiście, w polskiej rodzinie czy w polskim internacie, do którego by dzieci wracały po lekcjach we francuskim liceum, usiłowano by te potworności prostować. Dziecko by musiało rozstrzygnąć, który z nauczycieli je okłamuje? A może obaj?

„oficjalny” na odmiane powoduje więc robotniczy, gdzie zebrały naród ku wściekłości Związku uchwała natychmiastowy powrót do pracy.

Jednocześnie wystarczy żeby zastrajkował jeden specjalista od wbijania gwoździ by cała fabryka była bezczynna.

Rekordy nonsensu pobił strajk kucharek w zakładach Forda. Właściwie nie kucharek lecz fachowczyń od zaparzania i roznoszenia herbaty. Jest ich trzysta. Zatrudnia je zupełnie inna firma, która podnajmuje od Forda kantinę. Lecz stanęły zakłady. Z bardzo prostego względu. Gdy nie roznieśiono herbaty, robotnicy rzucili się na miasto by zdobyć ukochany wywar z herbacianego ziela. Powstał taki bałagan, że stanęła produkcja.

STRAJK ZASTĘPCZY

Sympatia społeczeństwa brytyjskiego jest po stronie pielęgniarek szpitalnych, tak bardzo popularnych „nurses”. Dzieje się im oczywiście krzywda. By zostać pielęgniarką młoda dziewczyna rezygnuje z zabawy, której oddaje się jej rówieśniczka. Uczy się przez kilka lat, pracując przy tym ciężko i zarabiając śmiesznie mało. Poto — by zdawszy egzamin dalej pracować ciężko i odpowiedzialnie, nieraz po sześćdziesiąt godzin na tydzień, mieszkać w warunkach prawie klasztornych i poddać się surowej dyscyplinie szpitalnej.

Oczywiście pielęgniarstwo to coś więcej niż zawód, gdyż jest powołaniem. Wdzięczność pacjentów i uznanie lekarzy jest dużą nagrodą. W wypadku pielęgniarek angielskich nagrodą w pełni zasłużoną. Lecz pozostaje świadomość, że koleżanka szkolna młodej pielęgniarki kończąc szkołę idzie pracować w biurze lub w fabryce gdzie zarabia znacznie więcej zbytnio się nie wysilając.

Pielęgniarkom nieskładnie strajkować, choć toczą się na ten temat dyskusje. Świadomość tego stanu rzeczy dopełnia miary gorczy personelu szpitalnego. Wybuchają więc strajki zastępcze. Tymczasem są spontaniczne. Robotnicy strajkują po kilka godzin w fabrykach by podkreślić solidarność z pielęgniarkami. W swym założeniu pomysł jest raczej komiczny. Felietoniści rozwodzą się nad perspektywą strajku straży ogniowej w zastępstwie urzędników pocztowych lub strajku rybaków dla poparcia żądań farmaceutów.

W każdym razie „strajk zastępczy” wymaga poświęcenia własnych interesów materialnych bez bezpośredniej dla

siebie korzyści. Jeśli jest to tylko gest trzeba go nazwać pięknym. Może to być także gest skuteczny. Wystarczy postuchać zapowiedzi górników: „pielęgniarki, nie możecie strajkować? Dobrze. Krzyknijcie tylko do nas o pomoc a my zastrajkujemy w waszym imieniu”.

EPOKA PIĘTNASTOLATKÓW

Nazywa się Helena Shapiro, pochodzi z ubogich dzielnic wschodniego Londynu i śpiewa mocnym kontraltem. Jest ładna, zgrabna i oczywiście nad wiek rozwinięta. Nie tylko fizycznie. I swobodę ruchów i pewność siebie rutynowanej aktorki.

Helena ma lat piętnaście. Złośliwi twierdzą, że coś z rok lub półtora więcej. Lecz to nie zmienia faktu, że na występie w ogromnej sali „Palladium” była najmłodszą gwiazdą i że od jej nazwiska zaczynał się spis artystów. Była na pewno największą atrakcją i ściągająca tłumy wielbicieli. Znalazła ją dobrze z płyt, z których jej mocny głos i zadziwiający wycieczki rytmu wprawia w drgawki podniecenia i radości pokolenie uprawiające kult twista.

Ma już konkurentkę. Ta na pewno ma tylko piętnaście lat. Jest nią bożyszcze Manchesteru, dziewczyna nazwiskiem July Grant. Konkurentek mniej znanych jest mnóstwo.

Szybko dojrzewa nowe pokolenie. I to pod każdym względem. Także pod względem ogólnej inteligencji piętnastolatki biją podrywajki z przed lat dwadzieścia, które dziś wyrzekają: „co się dzieje z młodym pokoleniem”. Lub „co z nich wyrośnie”. Wyrosną normalne kobiety i mężczyźni. Pożenią się szybciej i będą zdrowsze i zdrowsi na ciele i umyśle.

„Myli się pan, panie J.P.H.” — słyszę głosy pełne oburzenia — „jako? Czy nie słyszał pan jak młodzież mówi, jak jest zachowuje, jakie teorie głosi, jak jest źle wychowana, jak wyuzdana?”

Owszem, słyszałem. I szybko wracam pamięcią do... i rówieśników i rówieśniczek gdy byliśmy lat piętnaście, lub dwadzieścia. Poczem podtrzymuję swoje zdanie. Byliśmy mniej dojrzały, krótko mówiąc znacznie głupszy. A przede wszystkim cierpieliśmy gromadnie na najgorszą z wszystkich wad, z której wyleczyło się jakoś szczęśliwie pokolenie nowe. Wadą tą była hipokryzja kiepsko kamuflowana tzw. „obyciem towarzyskim” i lubująca się w zakłamanym gadulstwie.

J. P. H.

kiej wadze

Do tego — Les Ageux, to szkoła ogólnie-emigracyjna; większa część uczniów jest spoza Francji, ponad 1/3 — z Niemiec. Czy posyłać ich, nie znających języka, do szkoły francuskiej, czy też odesłać do rodziców z przyjacielską radą, by nie przeciwstawiali się ich Niemczeniu?

Jeśli uważamy dalszą walkę o odzyskanie Niepodległości za wskazaną, jeśli chcemy, by fakty zaprzeczyły komunistycznym twierdzeniom o ostatecznym już zanikaniu emigracji politycznej, musimy pamiętać, że za 10-20 lat z obecnych kierowników myśli i akcji niepodległościowej nie zostanie już prawie nikogo, że potrzebne są nowe kadry, znające nie powierzchownie, a dokładnie zarówno historię Polski, jej kulturę, jej literaturę, jak i obecną sytuację Kraju. Bo nie ludźmi się; obcy nie przyniosą nam Niepodległości w prezencie, i nie będą o nią walczyli do upadłego Francuzi, Anglicy czy Niemcy „polskiego pochodzenia“! Można wymienić tylu wywodzących się z Wielkiej Emigracji francuskich ministrów, ambasadorów i dygnitarzy o czysto polskim nazwisku, którzy dla Sprawy Polskiej nigdy palcem w bucie nie kiwnęli. O hitlerowskich marszałkach już nie mówię!

Oczywiście, nie wszyscy absolwenci Les Ageux staną się wielkimi działaczami politycznymi. Lecz czy to, że na wiecu komunistycznym w północnej Francji uczeń II licealnej z Les Ageux rozbił na miazgę, operując faktami i cyframi, propagandzistę, szkalującego „dwudziestolecie“ — nic nie jest warte? Albo że była uczennica tej szkoły potrafiła swe dzieci nauczyć nie tylko paciorka, lecz wzbudzić zainteresowanie Mickiewiczem, Słowackim, Wyspiańskim, Żeromskim, Piłsudskim, Paderewskim?

Że warunki mieszkaniowe, wyższenia, a nawet, w niektórych działach, poziomu nauki w Les Ageux pozostawiają do życzenia? Zapytam, czy to „wina“ tych postawionych niejako w stan oskarżenia idealistów, którzy tam z całym oddaniem pracują albo — wciąż ci sami! — w miarę sił przychodzą szkole z pomocą, czy raczej tych, którzy wolą krytykować niż pośpieszyć z sukurem?

I czy nie chodzi czasem po prostu o usunięcie przyczyn... własnych wyrzutów sumienia?

P. S. Zalecenie kształcenia dzieci w szkole obcej, a nie polskiej jest wyrazem przekonania, że te dzieci nigdy do Polski nie wrócą, nie będą żyły i pracowały we własnym kraju i dla niego; inaczej mówiąc — że Polski Wolnej się nie doczekają. Z tym poglądem polemizować nie potrafię. Hasło „Finis Poloniae“ do moich uszu nie dociera.

P.P.S. BIERZE UDZIAŁ W WYBORACH

Jak się dowiadujemy, Centralny Komitet Odbudowy P.P.S. na posiedzeniu odbytym pod przewodnictwem p. Adama Ciołkosza uchwalił wezwać wszystkich socjalistów polskich w Wielkiej Brytanii:

- 1) do wzięcia udziału w wyborach delegatów na zjazd Polaków w Wielkiej Brytanii,
- 2) do wystawienia gdzie to możliwe kandydatur socjalistycznych, a gdzie to niemożliwe, do poparcia kandydatów najbliższych swymi poglądami Polskiej Partii Socjalistycznej,
- 3) w każdym zaś wypadku do wzięcia udziału w głosowaniu dla zmanifestowania wspólnej postawy walki przeciwko dyktaturze komunistycznej i imperializmowi sowieckiemu, o niepodległość i demokrację.

Polskie życie kulturalne

SUKCESY FOTOGRAFIKI, PIEŚNIARSTWA I MUZYKI

Otwarcie wystawy fotografii artystycznej Stefana Arvaya w sali Polskiej YMCA w Londynie było doskonałą sposobnością dokonania przeglądu osiągnięć i sukcesów indywidualnych i zbiorowych polskich fotografików na obczyźnie. Dokonał tego w swym zagajeniu prezes Stowarzyszenia Fotografików Polskich, Adam Arvay, który stwierdził, że rok bieżący w życiu tego stowarzyszenia jest szczególnie szczęśliwy. W eliminacyjnym konkursie między trzema stowarzyszeniami uznanymi za najlepsze w Anglii Stowarzyszenie polskie zajęło pierwsze miejsce osiągając najwyższą nagrodę Central Association, naczelnej organizacji fotograficznej w W. Brytanii. Potem przyszedł udział w zbiorowej wystawie, na której prace A. Arvaya, E. Baziuka, L. Mellera i W. J. Pomiana znalazły się na honorowych miejscach, obok prac nagrodzonych plaketami i dyplomami W. Marynowicza, L. Stantona-Swieckiego i J. S. Lewińskiego. A w sali wyróżnionych przeoczy kolorowych były prace E. Baziuka, L. Kinasza, J. S. Lewińskiego i Z. Pietruskiego.

Ze Szkocji otrzymano srebrny puchar i odznaczenia złote, srebrne i brązowe. Były też sukcesy w ramach salonu zimowego w Paryżu, z którego nadawane były reportaże telewizyjne również i przez telewizję zachodnio-niemiecką. Wszystko to są wyniki działalności kilkoletniej polskich fotografików. Toteż obecny prezes uważał za właściwe podziękować dawnym prezesom Stowarzyszenia za ich działalność, jak również kierownikowi klubu Polskiej YMCA, za jego pomoc przy organizowaniu wystaw fotograficznych. Ostatnim sukcesem o charakterze indywidualnym była właśnie urządzona ostatnio wystawa fotografik Stefana Arvaya, o której prezes A. Arvay nie chciał się bliżej wypowiadać, aby nie narazić się na zarzut uprawiania nepotyzmu. Przypomniał tylko, iż zamilowanie do fotografiki artystycznej jest swego rodzaju chorobą rodziny Arvayów, podkreślając, iż zamilowanie to było zawsze i całkowicie bezinteresowne.

Samego aktu otwarcia wystawy dokonał prof. M. Bohusz-Szysko stwierdzając przy tym, iż z uwagi na poziom osiągnięć artystycznych S. Arvaya uważa sobie za szczególny zaszczyt, dokonanie tego symbolicznego aktu. Zastanawiając się nad charakterem sztuki fotograficznej mowa podniósł na podstawie głębszej analizy związanego z nią działania, iż zawiera niewątpliwie elementy twórczego aktu. Wskazał przy tym na szczególną wrażliwość plastyczną, przepojoną kulturą wizualną, która jest rzadką w tym stopniu nawet u historyków sztuki, do których p. S. Arvay należy. Następnie wskazując na czczące zebranych 50 jego prac, M. Bohusz-Szysko analizował walory kompozycyjne najbardziej typowych eksponatów dla wystawiającego artysty. Istotnie bardzo zmienna jest w tych ramach dbałość o równowagę walorów plastycznych przy szczególnej skłonności i umiejętność wydobycia efektów artystycznych z zakątków i motywów pozornie nieatrakcyjnych.

S. Arvay dziękował za słowa skierowane pod jego adresem, jak również za pomoc okazaną mu w organizowaniu tej wystawy przez kilku jego kolegów ze Stowarzyszenia i p. Lesieckiego. Przy tej sposobności można było się dowiedzieć, że jeszcze 30 innych prac S. Arvaya wysłanych zostało do Paryża na osobną wystawę urządzoną tam przez miejscową Centralę YMCA. Wystawa w Londynie potrwa przez maj i czerwiec br. i stanowi w tej dziedzinie wydarzenie zupełnie wyjątkowe.

Wydarzeniem o zupełnie swoistym uroku był też wieczór urządzony celem wczeczenia Feliksowi Konarskiemu (Ref-Renowi) nagrody za całokształt twórczości piosenkarskiej przyznanej przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, a ufundowanej przez dr. A. Cassel-Koczyńskiego. Wieczór zagał prez. W. Wóhnot, który podkreślił charakter trwałego dokumentu autentycznego, jaki mają piosenki Ref-Rena. Powołując się na prof. Ludwika Krzywickiego zobrazował okoliczności procesu powstania pomysłów artystycznych pod wpływem magii chwili, zwanej żywiołową cerebracją, który wystąpił również przy powstaniu piosenki o Makach na Monte-Cassino, podobnie jak towarzyszyły one powstaniu Marsylianki czy Mazurka Dąbrowskiego. Nadaje on znaną autentyzmu powstałym wówczas utworom, które stają się dokumentami wydarzeń historycznych i stanowią przedmiot trwałej wdzięczności dla twórców.

Całokształt twórczości piosenkarskiej

w dowcipny sposób przedstawił Napoleon Sadek, którego przyjaźń z Konarskim datuje z czasów odbywania służby wojskowej w podchorążówce w Jarocinie. Te samą fenomenalną „łatwość“ wykazał Ref-Ren wówczas przy skomponowaniu na rozkaz dowódcy hymnu podchorążówki w ciągu jednej nocy, jak potem przy montowaniu numerów rewiiowych, piosenek kabaretowych i marszów. Podkreślił potem znaczenie, jakie ma dla pisarzy udzielanie im nagród pobudzających do wzmożonej twórczości i podkreślających uznanie społeczeństwa dla tych, którzy mu wiernie służą.

Ze szczerym zaktopotaniem zabrał następnie głos laureat, tłumacząc się tym, że po raz pierwszy otrzymuje nagrodę indywidualną, bo dotychczas odbierał tylko puchar za drużynę siatkówki. Wspomniał następnie wrażenie, jakie odniósł, gdy w Nowym Jorku pokazano mu pomnik piosenkarza amerykańskiego. Jakkolwiek nagroda nie jest pomnikiem, nie mniej odznaczenie, które go spotkało, jest wydarzeniem niecodziennym w stosunkach europejskich. Następnie przebiegł pokrótce różne etapy swej twórczości piosenkarskiej, od pierwocin o zdecydowanych rytmach częstotliwości, do szlagierów, które weszły do repertuaru „Qui Pro Quo“ i „Morskigo Oka“ oraz tych, które powstały na całym szlaku wędrówek żołnierskich podczas 2 wojny światowej.

Po tej części napotyła oficjalnej nastąpiła część czysto koncertowa, podczas której sam laureat oraz aktorzy i piosenkarze M. Malicz i A. Ashton oraz pieśniarki i artystki: Renata Bogdańska i Nina Oleńska wykonały cały szereg piosenek z przebogatego repertuaru Ref-Rena. Spośród nich szczególnie przyjęcia doznały „Dygresje“ i „Bańki mydlane“ w wyk. Ref-Rena, piosenki „Kellner“ i „Chiężyk“ w wyk. M. Malicza, „Pod kujawską sosną“ i „Piosenka o Lwowie“ w wyk. R. Bogdańskiej wreszcie „Rumby“ w wyk. Oleńskiej i Ref-Rena. Wszystkim akompaniował Jerzy Kropiwnicki. Laureatowi i pozostałym wykonawcom bardzo licznie zebrana publiczność z gen. Anderssem na czele zgłotowała niezwykle serdeczne przyjęcie. Wszystkim i za wszystko dziękował Feliks Konarski.

Z wydarzeń, które odbyły się w dziedzinie zamkniętym gronie, wymienić należy kolejny wieczór muzyczny urządzony w studio artystycznym pp. J. Alexandrowiczów. Wobec licznie zebranej publiczności z kół artystycznych i intelektualnych polskich i angielskich wystąpili znakomici soliści-wirtuozi, jak skrzypek Waław Niemczyk, który odegrał utwory K. Szymanowskiego, A. Szałowskiego i własne (Humoresque) przy doskonałym akompaniowaniu Jean Morrell, oraz pianistka Natalia Karp, która wykonała trzy utwory Szopen i jeden K. Szymanowskiego. Po czym Waław Niemczyk i Natalia Karp odegrali sonatę Claude Debussy'ego. I części artystycznej, która wywarła na zebranych silne wrażenie, odbyła się część towarzyska, która min. przyczyniła się do spotkania dwóch młodych autorów muzycznych D. Senatora, autora monografii o Beethovenie i B. Maciejewskiego, autora książki o Szymanowskim. (n)

STOWARZYSZENIE LOTNIKÓW POLSKICH

Dnia 19 maja br. odbyło się zebranie Rady Stowarzyszenia Lotników Polskich. Stowarzyszenie Lotników Polskich podkreśla zawsze swój charakter polski i katolicki, stojąc nieugięcie na stanowisku niepodległościowym i współdziała z innymi polskimi organizacjami. Stowarzyszenie zgłosiło swój udział do Komitetu Obchodu 1000-lecia Polski Chrześcijańskiej.

Sprawy lotnicze są zawsze przedmiotem szczególnej uwagi i Stowarzyszenie dba o to, by wysiłek polskiego lotnictwa nie został zapomniany. Najlepszą do tego okazją jest corocznie organizowany Tydzień Lotnika Polskiego, w czasie którego ukazują się w prasie artykuły, listy i wzmianki o zasługach polskich lotników. Niedawno Brytyjskie Ministerstwo Lotnictwa i miejscowe władze samorządowe wyraziły zgodę na oświetlenie Pomnika Lotnika Polskiego w Northolt. Stowarzyszenie zabiegało również i już uzyskało zapewnienie, że w kościele Royal Air Force St. Clement Danes będą umieszczone plakaty polskich dywizjonów. Należy wspomnieć, że w dniach Świąt Dwi... now są zawsze odprawiane Msze św. Zalobr.: w tym roku w Kościele polskim im. św. Andrzeja Boboli w Londynie. Podobnie jak w u-

PARYŻ

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNO-LITERACKIE (Paryż IV, Quai d'Orléans)

zawiadamia, że tegoroczne nabożeństwo w Montmorency za dusze J. U. NIEMCEWICZA i Generała KNAZIEWICZA, oraz wszystkich Rodaków zmarłych na wychodźstwie, odbędzie się w tamtejszym Kościele parafialnym w niedzielę 3 czerwca 1962 r., o godz. 11-ej. Mszę świętą odprawi ks. dziekan Augustyn Gałczyński, Proboszcz Kościoła Polskiego w Paryżu. Kazanie wygłosi ks. Kanonik Jean Harang, Proboszcz Montmorency. Podczas Mszy św. śpiewać będzie Chór Kościoła Polskiego pod dyrekcją p. Witolda Dobrzyńskiego. Po nabożeństwie — tradycyjna pielgrzymka na cmentarz dla złożenia kwiatów na grobach Polaków zmarłych na Emigracji.

Dojazd: Pociągi z Gare du Nord do Enghien o godz.: 8.30, 9.00, 9.30, 10.15. Ze stacji Enghien dwie linie autobusowe do Montmorency.

WPLACILI NA AKCJĘ POMOCY CHORYM W KRAJU

4507 L.S.Co (mjr. KROJA-KOPEĆ T.) N.F. 118,00.

Serdecznie dziękujemy! A oto wyjątki z dalszych prób pod Waszym, Drodzy Wartownicy adresem: ... błagam o litość nade mną i proszę Was, Drodzy Rodacy o 10 zastrzyków Sigmamycyn oraz 2 tubki maści Hydrocortison, bo u nas nie możemy tych lekarstw dostać, a ja dwa lata cierpię. J. C. woj. Warszawa

Mam czworo dzieci, w wieku od 2 lat do 10, a cierpię na gruźlicę. Muszę pracować, by dzieci wychować tymczasem nie mam sił i muszę leżeć. Załączam receptę i zaświadczenie księdza proboszcza i proszę Was serdecznie — poratujcie mnie. M. J. Kraków

Od 5 lat cierpię na kamienie żółciowe i próbowałem już wielu lekarstw, ale bez skutku. Lekarze zalecają Bilicalcul — ale u nas nie można dostać. Przesyłam Wam receptę i będę całym sercem wdzięczny ofiarodawcom za pomoc. K. J. Gliwice

Serdecznie dziękuję za „Caipolin“ i zastrzyki „Methergin“. Po miesiącu stosowania czuję nie tylko ulgę, ale polepszenie ogólnego samopoczucia i chęć do życia i pracy. Bardzo dziękuję za Wasze dobre serce i że współpracujecie cierpliwie z Rodakami i im pomagacie. S. L. Wałbrzych

RZYM Z POLSKIEGO INSTYTUTU HISTORYCZNEGO W RZYMIE

Dn. 10-go maja 1962 r., w Polskim Instytucie Historycznym w Rzymie, odbyło się zebranie, na którym prof. Oskar Halecki wygłosił odczyt w języku francuskim pt.: „Empire Chrétien ou République Chrétienne. A L'Occasion du Millenaire du Saint Empire Romain“.

biegłych latach i w tym oku odbędą się Zjazdy Lotników, a to w Londynie i Chicago. Zjazd w Chicago obejmuje teren Stanów Zjednoczonych i Kanady. Stowarzyszenie Lotników Polskich jest organizacją o zasięgu światowym. Jego ognia znajdują się nie tylko w W. Brytanii, ale również w Argentynie, Australii, Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych.

Najważniejszym zadaniem na przyszłość jest nabycie i zorganizowanie Domu Uzdrawiskowego względnie Wypoczynkowego dla Kolegów starszych, chorych czy też dotkniętych kalectwem, który by zapewnił im mieszkanie, utrzymanie i opiekę. Właśnie z okazji „Tygodnia Lotnika Polskiego“ Marszałek Lotnictwa Brytyjskiego Sir Hugh Lloyd, sławny obrońca Maltę, wygłosił w dniu 10 czerwca br. przemówienie przez radio do mieszkańców wys. brytyjskich o tej sprawie.

W czasie zebrania odbyły się wybory nowych władz. Prezesem Stowarzyszenia wybrano przez akłamację po raz trzeci płk. Jerzego Bajana, b. dowódcę myśliwców a przewodniczącym Komitetu Wykonawczego ponownie płk. Adama Dąbrowę, jednego dowódców jednostek bombowych polskiego lotnictwa. Z. M. Bojarski.

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

Na wstępie, prezes Instytutu, ks. prałat Meysztowicz, przywitał prelegenta i zebranych członków i przyjaciół, po czym w krótkich słowach streścił działalność Instytutu w ostatnim okresie, przedstawiając wydane ostatnio tomy: Elementa ad Fontium Editiones IV, Res Polonicae Elisabethae Angliae regnante conscriptae ex archivis publicis Londiniarum (editid dr. Carolus H. Talbot); Elementa ad Fontium Editiones V, Repertorium rerum Poloniarum in archi. Dragonetti de Torres in civitate Aquilana (editid Paulus Collura), rocznik Instytutu Antemurale i będący już w korekcie Elementów tom VI.

Następnie zabrał głos prof. Halecki, dając syntezę dwóch wielkich idei politycznych ostatniego tysiąclecia; przeciwstawił on idei „imperium“, opartej na fakcie opanowania poszczególnych państw chrześcijańskiego świata — ideę „Rzeczy Spolitej“ czy, jakbyśmy to dziś nazwali chrześcijańskiej „wspólnoty“ narodów przejawionej już w ideale powszechnego imperium Ottona III i Sylwestra II, przebijającej się do dzisiaj w dążeniach Kościoła za ostatnich Papieży.

Przedstawiając syntezę tych dwóch prądów, prof. Halecki dwa razy przeszedł przez całość dziejów Europy w szybkim a naprawdę mistrzowskim skrócie, za którym dawała się wyczuwać głęboka znajomość szczege w.

Na odczyty obecnych było ponad pięćdziesiąt osób, reprezentujących jedenaście narodowości.

Poprzedniego dnia miało miejsce zebranie Polskiego Instytutu Historycznego, na którym wybrano zarząd w następującym składzie: prezes — ks. Prałat Meysztowicz; I wiceprezes — prof. H. Paszkiewicz, II wiceprezes — prof. Karolina Lanckorońska, sekretarz — dr. Wanda Wyhowska; D. Andreis, członkowie zarządu: min. St. Janikowski, O. L. Łuszczyk, prof. St. Piekut, p. J. Natanson.

ROTHERHAM

OBCHÓD 3 MAJA

Koło SPK w Rotherham przy współdziałaniu z kombatanami w Doncaster i parafią polską obejmującą cały ten region, zorganizowało w wielkiej sali miejsowego ratusza reprezentacyjny obchód święta 3 Maja. Przy dobrej wypełnionej sali akademii zagał p. Józef Glazik z Doncaster. Następnie Lord Mayor Rotherham, Ald. W. Wallhead w serdecznych słowach zwrócił się do Polaków, którzy zdobyli sobie w mieście opinie ludzi pracowitych i statecznych.

Główne przemówienie wygłosił podejmowany z wielkimi honorami gen. Tadeusz Bór-Komorowski, podkreślając naukę wypływającą z dzieła konstytucji 3 maja, przywiązanie narodu polskiego do tego święta i omawiając nasze aktualne zadania.

W części artystycznej wystąpił: miejscowy chór parafialny pod dyr. ks. Jana Stelmacha, młodziutka pianistka Stefania Kosińska, świetny zespół artystyczny z Manchester z pop. barwnych tańców polskich, 6-letni Michał Gazur z wierszykiem „Wyleć Orle“ oraz dzieci ze szkół polskich w Rotherham i Doncaster w kilku recytacjach w. zy.

Uroczystość zamknął przemówieniem końcowym prezes SPK w Rotherham p. Antoni Jałowiczor. Kwiaty gen. T. Komorowskiemu i Lordowi Mayorowi wręczyły Krysia Wasilewska i Ewa Łaszczka w strojach narodowych.

Bezpośrednio po przyjędziu gen. T. Bór-Komorowski podejmowany był przez zarząd SPK obiadem w gr nie miejscowych działaczy kombatanek i parafialnych ks. Janem Stelmachem na czele.

Niestety wielka uroczystość miała także nieprzyjemny zgrzyt, czego dla przykładu nie należy przemilczać. Chociaż dzień 3 Maja jest dla Polaków świętem zgody narodowej, lokalny zarząd PK nie umiał przejść do porządku nad miejscowymi rozbieżnościami organizacyjnymi i wyeliminował z przygotowań i oficjalnego udziału w uroczystości miejscowy Klub Polski grupujący środowisko górnicze. Członkowie klubu wzięli wprawdzie udział w akademii, a e czują się tym potraktowaniem dotkliwie dotknięci. t.p.

TODMORDEN

NOWY ZARZĄD S.P.K.

Spokojny przebieg miało zebranie koła SPK w Todmorden. W miejsce wieloletniego prezesa, p. Aleksandra Banaszewskiego, który na stałe przeniósł się do Halifax, prezesem koła został p. Antoni Pajak. Funkcję sekret. a pełni p. Leon Bojarski. t.p.



Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

POLSKA SZKOŁA W BRUKSELI

Zupełnie nieprzewidywany a wspinały rozwój, ciągle wzrastające zainteresowanie i rozrastanie się, powstałej zaledwie przed sześciu miesiącami polskiej szkoły w Brukseli domaga się specjalnego omówienia i wymaga zastanowienia się oraz rewizji naszych pesymistycznych opinii na temat młodego pokolenia.

Od lat przywykło się w Belgii mówić i narzekać, że niewielka kolonia brukselska nie może sobie pozwolić na polską szkołę. Kilka nieśmiałych prób istotnie zawiodło, rodziców i dzieci jakoby nie pociągała nauka języka polskiego. Mniej zapracowane matki próbowały nauki w zakresie domu rodzinnego, dzieci z małżeństw mieszanych polsko-belgijskich nie mówiły zupełnie po polsku. Wydawało się, że sprawa jest przegrana.

W tej atmosferze ogólnego zniechęcenia, we wrześniu ubiegłego roku, zarząd SPK, Koło Bruksela z prezesem K. Wójcikiem na czele podejmuje śmiałą inicjatywę: otwiera sobotnią szkołę języka polskiego dla dzieci. Inicjatywę tę realizują — w pełnym zrozumieniu trudności — panie B. Dehnelowa, F. Ułmanowa i J. Sobieski — dyrektor szkoły.

W małym lokalu koła brukselskiego S.P.K. w pierwszych dniach października rozpoczynają się lekcje w polskiej szkole. Dzieci jest szesnastoro i... tyleż poziomów; dzieci w wieku od lat 5 do 16; jedne mówią po polsku słabo, inne lepiej, inne nie rozumieją ani słowa. Dzieli się je na klasy, uwzględniając głównie poziom znajomości języka i... zaczyna się praca.

Dziś, po sześciu miesiącach można śmiało powiedzieć, że wysiłek nauczycieli nie poszedł na marne. Z każdym tygodniem zwiększa się liczba uczniów. Szkoła liczy obecnie 65 uczniów i liczba ta zwiększa się stale. Nauczycieli ofiarnych i bezinteresownych także przybywa. Dołączają panie: M. Osńska, H. Kraftowa, J. Łosiowa, panowie: J. Pakulski, A. Plater; organizuje się administracja szkoły z udziałem pani Z. Samulskiej (sekretarka) i p. W. Golczewskiego (administrator).

Proboszcz Brukseli i kapelan S.P.K., ks. dr K. Brzezina i tenor brukselskiej radiostacji, Stanisław Bojowski uczą śpiewu. Program nauki bardzo urozmaicony, zwłaszcza w klasach wyższych, gdzie dzieci znają lepiej język polski. I tak poza gramatyką polską, poza literaturą, historią i geografią dzieci mają lekcje dykcji, śpiewu i tańca.

I co może najważniejsze — uczą się żyć między sobą i rządzić samymi sobą. Bo założony w najstarszej z klas samorząd szkolny dał tej dorastającej młodzieży duże pole do popisu. Dzieci same zakładają i prowadzą bibliotekę szkolną. Wydają pisemko, wznawiają prace harcerskie, zakładają klub ping-pongowy.

Po raz pierwszy w historii brukselskiej Polonii, w Kościele Polskim dzieci śpiewają koledy w okresie świąt Bożego Narodzenia. Po raz pierwszy Bruksela, na otwarciu nowego lokalu S.P.K., dla szkoły zmieniła na większy, podziwia krakowiaka, tańczonego w ślicznych kostiumach.

Brukselska szkoła żyje, a szczęśliwe dzieci dokonują cudów, by nadrobić zaległości w nauce języka ro-

dzinnego. Uczą się pilnie i z radością. Bo to jest radosna, wesoła, tętniąca życiem szkoła...

Ale nie na tym kończy się wpływ szkoły — a co za tym idzie i zasługa S.P.K. Koła Bruksela. Powstanie brukselskiej szkoły poruszyło i obudziło całą Polonię. I skupiło ją wokół S.P.K. Na terenie szkoły spotykają się Polacy, którzy od lat nie widywali się, o których istnieniu się nieomal zapomnieli.

Poza lokalem i pomocami szkolnymi S.P.K. daje uczniom, w przerwie między wykładami, podwieczorek. A podwieczorek ten, przygotowany przez matki, kolejno obejmujące dyżury, połączył i związał wiele rodzin.

I nie wiadomo kogo należy bardziej podziwiać: czy tę dzieciarnię, która tak garnie się do nauki, mimo

przeciążenia obowiązkami w szkołach belgijskich, czy koło brukselskie S.P.K., które dwoi się i troi, aby zdobyć niezbędne środki na zapłacenie komornego i zakup pomocy szkolnych, czy nauczycieli, którzy po całotygodniowej, ciężkiej zarobkowej pracy, spędzają sobotnie popołudnia na wymagającym niezmiernego skupienia i inicjatywy nauczaniu, czy wreszcie rodziców, a zwłaszcza matki, które odrywają się od swych obowiązków, aby pomóc nauczycielstwu i kombatantom, aby dołożyć wszystkich sił i utrzymać szkołę.

Wydaje się, że powodzenie i rozwój brukselskiej szkoły przy miejscowym Kole S.P.K. jest najlepszym dowodem, że i rodzice i dzieci pragnęli polskiej szkoły. Trzeba tylko było ją im dać gorącym sercem. I na to zdobyło się brukselskie Koło S.P.K.

ODSZKODOWANIA NIEMIECKIE Z FUNDUSZU WYSOKIEGO KOMISARZA

W dniu 11 maja 1962 r. odbyło się w Genewie posiedzenie Komitetu Doradczego dla spraw odszkodowań przy urzędzie Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych dla spraw uchodźców. Zadaniem Komitetu jest udzielenie opinii na zadanie Wysokiego Komitetu w sprawach związanych z wykonaniem umowy o odszkodowaniach dla osób, które były prześladowane przez reżym narodowo-socjalistyczny z powodu swej przynależności narodowościowej. Umowa zawarta była 5 października 1960 r. i przewiduje wypłaty z funduszu w kwocie 45 milionów marek (nieco ponad \$11 milionów) — stawionego do dyspozycji Wysokiego Komisarza przez rząd Niemiec Zachodnich dla tych byłych ofiar reżymu hitlerowskiego, którzy nie mogą uzyskać odszkodowania ze źródeł niemieckich na podstawie niemieckiego ustawodawstwa odszkodowawczego.

Termin do zgłaszania podań o wypłaty z Funduszu Odszkodowawczego Wysokiego Komisarza upływał w dniu 31 marca 1962 r. W chwili obecnej odbywa się badanie podań dla ustalenia, kto z petentów jest uprawniony do wypłaty i wypłacanie zaliczki na poczet późniejszego zasiłku. Zaliczki te wynoszą \$125 względnie \$250 w zależności od sytuacji osobistej petenta ocenionej według systemu punktowego.

W posiedzeniu, które otworzył Wysoki Komisarz p. Felix Schnyder i któremu przewodniczył radca prawny urzędu Wysokiego Komisarza dr. Weis, wziął udział z ramienia Polskiego Komitetu II. Grajczyńskiego dyrektor na Europie p. C. L. Rawski.

Kierownik Funduszu z ramienia Wysokiego Komisarza dr. E. Schlatter poinformował zebranych, że do dnia 31 marca 1962 wpłynęło ogółem 34,807 podań o wypłaty z Funduszu od osób, które powołały się na umowę. Z tej liczby 20,086 podaje, że jest narodowości polskiej. Z tej liczby 2,393 wnioski zgłoszono z Niemiec zachodnich, 2,120 z Francji i 3,293 ze Stanów Zjednoczonych. Z Kanady jest 2,496 petentów, z W. Brytanii 1,681, z Belgii 1,864, z Brazylii 1,402. Ze wszystkich innych krajów zachodnich wpłynęły mniejsze ilości podań. Dodać należy, że ogółem liczba podań jeszcze wzrosnie, gdy doliczone zostaną podania, które nadane zostały w terminie, lecz wpłynęły do Genewy już po 31 marca 1962. Liczba petentów domagających się zasiłku z Funduszu przesłała najmilsze oczekiwania a szczegółową uwagę zwraca duży napływ podań po pierwotnej prekluzyjnej dacie 31 grudnia 1961 r. W styczniu zgłosiło się 3,077 osób, w lutym 2,501 i w ciągu marca 1962 — 8,646. Najwięcej nowych zgłoszeń w pierwszym kwartale 1962 r. było z Brazylii, Kanady i Stanów Zjednoczonych, co świadczy, że akcja informacyjna podjęta przez PAIRC była skuteczna. Ogółem podania zgłoszone z 53

krajów, co też jest dowodem dużego zasięgu geograficznego akcji informacyjnej Komitetu.

Olbrzymia liczba podań i rozproszenie petentów na wielkich przestrzeniach, co utrudnia łączność i tym samym dokumentację, są powodem, że tempo wypłat jest powolne. Sytuację utrudnia fakt, że fundusze administracyjne Wysokiego Komisarza przyznane na kosztą związane z wykonaniem akcji są ograniczone. Z sumy przeznaczanej na wypłaty dla poszkodowanych nie jest wydatkowane na administrację. Dzięki temu zainteresowani otrzymują w ostatecznym wyniku więcej, lecz muszą czekać dłużej na załatwienie ich spraw. Spora część kosztów administracyjnych ciąży na agencjach charytatywnych, które muszą je pokrywać z własnych budżetów.

Do obecnej chwili zapadły pozytywne decyzje w sprawie wypłaty w 1,752 sprawach, co w dolarach wynosi około \$260,000. Fundusz przygotowuje obecnie drugą, większą wypłatę dla uprawnionych i kontynuuje wypłaty zaliczek. Drugiej wypłaty nie mogą się jednak zainteresowani spodziewać wcześniej niż w drugiej połowie 1962 r.

Dłuższą chwilę poświęcono na zebraniu dyskusji w sprawie zmiany systemu punktowego, lecz ostateczną decyzję w tej materii podejmie Wysoki Komisarz.

Przedstawiciel PAIRC wyraził podziękowanie pod adresem Wysokiego Komisarza i dr. Schlattera i jego współpracowników za wysoce życzliwe podejście do spraw związanych z wypłatami i podjętymi wysiłkami, by skromne te sumy dotarły jak najszybciej do rąk uprawnionych. PAIRC zwrócił też uwagę Wysokiego Komisarza i Funduszu na niezadowolone panujące wśród zainteresowanych z powodu zbyt powolnego tempa załatwiania spraw oraz na głosy prasy polonijnej w sprawach odszkodowawczych, w szczególności odnośnie odszkodowań należnych od Niemców na podstawie niemieckiej ustawy odszkodowawczej. Federalny urząd odszkodowawczy (Bundesverwaltungsamt w Kolonii) otrzymał 7,000 podań o wypłatę odszkodowań od osób, które były prześladowane przez reżym narodowo-socjalistyczny z powodu swej przynależności narodowościowej. Dotychczas załatwiono 17 spraw, w których przyznane zostały renty miesięczne w wysokości od DM 160 do ponad DM 400 i renty zaległe, skapitalizowane.

Wysoki Komisarz ma prawo konsultacji z władzami niemieckimi w sprawie tych odszkodowań. Z tego względu ważne jest, by w spornych czy wątpliwych kwestiach zainteresowani kontaktowali się z Funduszem, najlepiej przez agencje charytatywne lub przedstawicieli b. więźniów politycznych zasiadających w Komitecie Doradczym.

Zjazd SPK i uroczystości w Holandii



„Wierni Ojczyźnie“ — oto hasło, które pod Orłem Białym w koronie wyhaftowane jest na sztandarze SPK w Holandii i które w dn. 4 maja, pod pomnikiem narodowym w Amsterdamie, przyciągnęło uwagę królowej Juliany. Na zdjęciu

poczet sztandarowy SPK pod pomnikiem: od lewej kol. H. Urbański (członek zarządu krajowego SPK i b. długoletni prezes Koła w Amsterdamie), kol. Z. Kuźma (sekretarz SPK w Holandii) oraz chorążych kol. B. Opolski ze sztandarem SPK.

W dniach 5 i 6 maja obradował w Amsterdamie XI krajowy zjazd SPK, który zgromadził obok delegatów kol również szereg gości m.in. obecni byli sekretarz generalny Federacji Światowej SPK kol. Stanisław Lis, prezes SPK w Niemczech kol. K. Sochanik, prezes i członek zarządu Zjednoczenia Katolicko-Polskich Towarzystw w Holandii pp. H. Maląg, W. Gaj, J. Calczyński. W przeddzień zjazdu delegacja kombatantka wzięła udział w uroczystości holenderskiego święta wyzwolenia ze sztandarem, którego napis „Wierni Ojczyźnie“ zwrócił uwagę królowej Juliany.

W pierwszym dniu zjazdu odbył się wspólny obiad, a wieczorem akademii trzeciomajowa, na której głównym mówcą był kol. Stanisław Lis. W czasie akademii przedstawiciel Egzekutywy Zjednoczenia Polskiego na Holandię kol. S. Werner udekorował srebrnym krzyżem zasługi red. Bogumiła Strenka, długoletniego referenta prasowego SPK w Ho-

landii oraz brązowym krzyżem zasługi p. H. Maląg, prezesa Zjednoczenia Katolicko-Polskich Towarzystw w Holandii. Z kolei kol. Lis wręczył złote odznaki honorowe SPK p. A. Baltussenowi oraz jego siostrze p. C. Baltussen za działalność na rzecz Polaków.

Punktem kulminacyjnym akademii było wbijanie gwoździ pamiątkowych do sztandaru SPK. Po akademii odbyła się zabawa.

W drugim dniu zjazdu dokonano wyboru nowych władz do krajowego SPK. Prezesem został inż. J. Minkiewicz, wiceprezesami H. Rečko i S. Werner, sekretarzem Z. Kuźma, skarbnikiem B. Opolski, referentem prasowym B. Strenk, czł. Zarządu H. Urbański. Zjazd uchwalił szereg rezolucji, w których podkreślał wolę walki o pełną niepodległość Polski z Odrą i Nysą na zachodzie i zagrabionymi ziemiami polskimi z Lwowem i Wilnem na wschodzie.

KRONIKA ORGANIZACYJNA

ZEBRANIE PREZYDIUM RADY GŁÓWNEJ S.P.K.

29 kwietnia br. odbyło się zebranie Prezydium Rady Głównej SPK poświęcone sprawie Europejskiej Federacji Polskich Kombatantów, która powstała jesienią ub. roku, grupując SPK z sześciu krajów Wspólnoty Europejskiej. Prezydium Rady Głównej powzięło następującą uchwałę:

Po wysłuchaniu referatu kol. M. Czarnieckiego i po sprawozdaniu prezesa Zarządu Głównego kol. K. Ziemskiego, Prezydium uważa za stosowną inicjatywę podjętą przez kolegów z kontynentu powołania Europejskiej Federacji Polskich Kombatantów.

Prezydium zaleca rozszerzenie tej federacji na wszystkie ogniska europejskie SPK. Zadaniem Federacji będzie:

1. Współdziałanie ogniw krajowych SPK w Europie i realizacji celów i zadań wyrażonych w statucie g. wnym i uchwałach władz SPK.
2. Włączenie polskich organizacji kombatantek w Europie do ruchu powstającej Wspólnoty Europejskiej i współpraca w tym zakresie z innymi czynnikami polskimi zajmującymi się tą sprawą.
3. Reprezentowanie interesów i ideałów Polskich Kombatantów wobec organów Wspólnoty Europejskiej.

UROCZYSTOŚCI NA MONTE CASSINO

Około 100 osób wzięło udział w tegorocznych uroczystościach z okazji 18 rocznicy bitwy o Monte Cassino. Z Wielkiej Brytanii przybyła wycieczka w liczbę 18 osób, obecni byli także Polacy z Austrii, Szwecji, Francji, Danii, Szwajcarii oraz kombatanci polscy przebywający stale we Włoszech z prezesem SPK kol. Zahorskim na czele.

18 maja w dniu pamiętnego wycięcia ks. Arcybiskup Józef Gawlina odprawił na cmentarzu Monte Cassino uroczystą mszę św., w której uczestniczyli m.in. ambasador R.P. Papée, opat klasztoru oo. Benedyktynów A. Rea, organizacje kombatantki włoskie, księża świeccy i zakonni oraz siostry Nazaretki.

Po mszy św. delegacja SPK złożyła

wieniec u stóp cmentarza. Uroczystość była transmitowana przez radio włoskie i Radio Free Europe.

Wycieczka z W. Brytanii, zorganizowana przez krajowe SPK uczestniczyła w zbiorowej audycji u Ojca Świętego.

S.P.K. W PERU ŚWIĘCI 3 MAJA

Tegoroczne uroczystości trzecionajowe, zorganizowane przez Koło SPK w Limie, stolicy Kraju, zgromadziły 65 osób.

Po mszy świętej odprawionej przez ks. Stanisława Kasprzaka z zakonu oo. augustynów odbyło się zebranie towarzyskie, na którym przemawiał kol. inż. Anderski, a gości peruwiańskich witął p. Mikołaj Roztworowski. Panie z SPK ofiarowały wybranym gościom lampkę wina i zakąskę.

Z okazji polskiego święta narodowego ukazały się artykuły prasowe w najpoważniejszych dziennikach Limy El Comercio, La Prensa, tygodniku Actualidades. Radio nadało audycję z muzyki polskiej oraz okolicznościowego przemówienia. W czasie obchodu odbyła się zbiórka na Dar Narodowy 3 Maja i Fundusz Oświaty Polskiej, która dała £26. Kwotę tę Koło przekazało do Zarządu Głównego SPK.

KWARTALNIK „SPK W KANADZIE“

Zaczął się ukazywać nowy organ kombatantki pod nazwą „SPK w Kanadzie“. Po „Wiadomościach Polskich“, które jako miesięcznik wychodzą od jesieni 1961, jest to drugie czasopismo polskie w Kanadzie w ostatnich czasach, co jest znakomitą świadectwem żywotności intelektualnej naszych kolegów zza oceanu, a zarazem dynamiki społecznej, jaka cechuje pracę ośrodków kombatantek w Kanadzie.

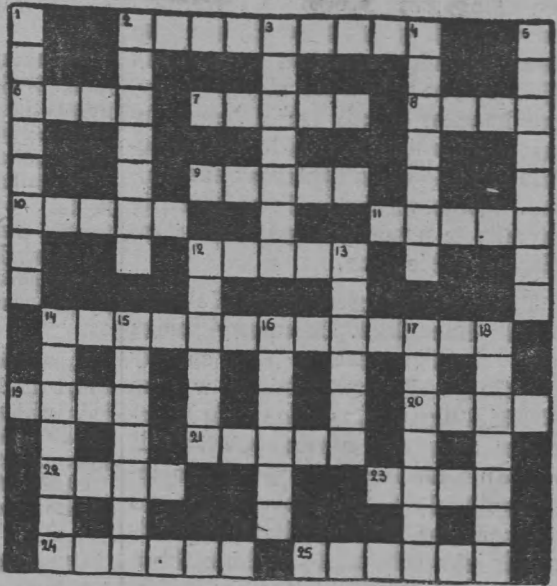
„SPK w Kanadzie“ ma służyć ukazywaniu dorobku społecznego byłych żołnierzy polskich, wymianie doświadczeń, szlachetnej rywalizacji, a nade wszystko być łącznikiem między Kółami oddalonymi od siebie niejednokrotnie o setki, a nawet tysiące mil. Lektura pierwszego numeru pozwala przypuszczać, że pod wytrawnym kierownictwem redaktora T. Krychowskiego czasopismo rolę tę pełnić będzie summa cum laude.

KRZYŻÓWKA NR 463/62

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 2) karnawałowy hulaka? 6) i 8) ujmująca cecha; 7) plaga, zaraza; 9) w każdy piątek zacieka nas i bawi; 10) 11) niezręczny z rady?; 12) kołchoz za amerykańskie dolary?; 14) perfidny, niedotrzymujący słowa; 19) i 20) figlarka; 21) gorzej pod nią niż na deszczu; 22) widowisko; 23) mający wiarę; 24) imię żeńskie; 25) pełno jej w piekle.

Pionowe: 1) zawodnik; 2) oddziały anielskie; 3) nie lubi Ciebie ani mnie; 4) ślepo wierzący (wspak); 5) zohydzony znak Słowian; 12) w synagodze i w sklepie?; 13) ma maleńkie stopy; 14) plag. rolnictwa; 15) spory handlowe?; 16) bóstwo ścigające przestępcę; 17) zwie się północy; 18) tam pracują historycy.



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 453/62

Poziome: 1) i 5) męczennica, 3) ABC, 8) orczyk, 10) Idiota (wspak), 11) para-

ca (wspak), 12) Stefan Wyszyński, 15) szyja, 16) pik, 18) Bzura, 20) twór, 21) lenno, 22) Otto 25) przemoc, 26) ziarno, 27) Czarny Dunajec.

Pionowe: 1) młokos, 2) cech, 3) były, 6) Mimi (wspak), 7) alisii, 9) Kanny, 10) szopa (wspak), 13) fujsara, 14) korzeń (wspak), 15) satrapa, 16) pieluchy, 17) urzędnik (wspak), 19) gondola (wspak), 23) rymy (wspak), 24) para-

KRONIKA WOJSKOWA

FRANCJA. Stany liczebne wojska w Algerze zostały już zmniejszone o 24.000. Przewiduje się dalszą redukcję z 700.000 do 500.000 lub może nawet do 450.000 w ciągu następnych 12 miesięcy — przez skrócenie obowiązkowej służby z 28 do 18 miesięcy. Ponieważ mimo tak drastycznego obniżenia stanów ilości dywizji i pułków nie ma ulec zmniejszeniu, łatwo sobie wyobrazić, jak dotkliwie taka redukcja stanów odbiłaby się na pogotowiu bojowym i mobilizacyjnych możliwościach oddziałów, pomimo równocześnie planowanej poprawy ich stanu wyposażenia w broń i sprzęt, o której świadczy fakt, że nowy preliminarz wydatków na obronę jest o blisko 3% wyższy od poprzedniego. Na marginesie dodam, że przewiduje on jako maksymalny stan liczebny całosci sił zbrojnych jeszcze 1.008.791 oficerów i szeregowych.

W górach Haggar przeprowadzono 1 maja piąty wybuch bomby lub głowicy atomowej, zresztą słaby i podziemny oraz przez Waszyngton wcześniej ujawniony niż przez Paryż. Władze francuskie przyznały się do niego dopiero 7 maja.

W jednej z licznych wytwórni francuskiej sprzętu lotniczego przystąpiono wreszcie do seryjnej produkcji bombowców „Mirage IV“, które będą mogły zabierać także bomby atomowe.

Na uzbrojenie wojska zaczynają wchodzić lekkie samochody pancerne PL-245, ważące tylko 4,5 tony, jednak częściowo wyposażone w 90 mm działą. Ich zasięg wynosi podobno 650 km a ich szybkość na drogach blisko 100 km.

Szefem kontrwywiadu i dokumentacji został gen. Jacquier w miejsce gen. Grossin.

W jednym z garnizonów francuskich na obszarze Niemiec zaaresztowano 2 generałów i 13 oficerów sztabowych, podejrzewanych o przynależność do OAS.

Część śródziemnomorskiej floty francuskiej, z nowym lotniskowcem „Clemenceau“ na czele, wzięła udział w manewrach „Dawn Breeze“, w których uczestniczyły także okręty czterech innych państw NATO.

HISZPANIA. Kraj ten nie posiada ministra obrony. Ma tylko szefa sztabu całosci sił zbrojnych oraz resortowych ministrów wojska, lotnictwa i marynarki wojennej, którzy podlegają bezpośrednio generałowi Franco — na równi z szefem gabinetu wojskowego i dowódcami obszarów obrony. Szefem sztabu całosci sił zbrojnych, a więc „inspektorem generalnym“, jest gen. Munoz Grandes, były dowódcą ochnotniczej „błękitnej“ dywizji, która walczyła po stronie niemieckiej na froncie rosyjskim.

Właściwa Hiszpania podzielona jest na 9 okręgów korpusnych, których dowództwa mieszczą się w kolejności numeracyjnej od I-IX w Madrycie, Sewilli, Walencji, Barcelonie, Saragossie, Burgos, Valladolid, La Coruna i Granadzie. Ponadto istnieją trzy samodzielne dowództwa terytorialne na wyspach Kanaryjskich i Balearskich oraz w Melilla w Afryce hiszpańskiej.

Spośród istniejących 17 dywizji aktywnych tylko 3, mianowicie 11, 22 i 31 dyw. doświadczalne, są już zreorganizowane na amerykańską modłę i w pełni gotowe do akcji, zaś 5 dalszych, miano-

wicie dywizja pancerna oraz 42, 51, 52 i 62 dyw. górskie, są niemal gotowe. Pozostałe dywizje mają niskie stany i bardzo niekompletne i mieszane uzbrojenie i wyposażenie.

Dowódcy dywizji nie mają uprawnień terytorialnych. Umundurowanie wojska, z wyjątkiem dywizji doświadczalnych, jest kiepskie, natomiast lotnictwa i marynarki wojennej dobre.

Lotnictwo składa się z 6 eskadr intercepcyjnych, wyposażonych w 150 amerykańskich F-86 „Sabre“, oraz z 5 eskadr myśliwców współpracy, 1 eskadry rozpoznawczej i 2 eskadr transportowych, mających w sumie niewiele ponad 200 starszych typów różnorodnego pochodzenia. Wyższe dowództwa lotnicze mieszczą się w Madrycie, Sewilli, Walencji, Saragossie i Valladolid. Lotnictwa bombowego nie ma.

Marynarka wojenna, której główne bazy znajdują się w El Ferrol, Cartagena, Kadyksie i na wyspach, posiada obecnie 5 starych krążowników, częściowo unowocześnionych, 15 niszczycieli, 27 fraget, 9 okrętów podwodnych i dość licznych okrętów i statków pomocniczych, nieliczne okręty znajdujących się w budowie.

Stany liczebne całosci sił zbrojnych wynoszą na papierze około 400.000, ale części, wskutek wcześniejszego zwalniania poborowych, tylko około 250.000, z tego 175.000 w wojsku, 40.000 w lotnictwie i 35.000 w marynarce wojennej. W tym jest około 80.000 żołnierzy zawodowych. Służba obowiązkowa trwa teoretycznie 24 miesiące, ale praktycznie raczej tylko 15 do 18 miesięcy.

Żołd i uposażenie kadry są bardzo niskie. Wartość kadry częściowo wątpliwa — wskutek zbyt długiego przetrzymywania weteranów w czynnej służbie.

Kage.

Ukazała się nakładem „Kultury“ PAWŁA ZAREMBY HISTORIA POLSKI CZĘŚĆ I.

obejmująca okres od zarania Państwa do r. 1506 to jest doprowadzona do przelomu Średniowiecza i czasów nowożytnych.

„HISTORIA POLSKI“ Pawła Zaremby jest próbą syntezy dziejów Polski na tle rozwoju politycznego, gospodarczego i kulturalnego Europy.

600 stron dużego formatu z indeksem. Cena 30/-, \$ 4.25 lub 20 NF. Sprzedaje w W. Brytanii: „GRYF“ 171, BATTERSEA CHURCH RD. LONDON, S. W. 11.

W chwili gdy wyjdzie niniejszy numer „Orla Białego“ w Chile rozpoczęły się kolejne piłkarskie mistrzostwa świata. Ostatnie odbyły się w 1958 r. w Szwecji i tytuł mistrzowski zdobyła wtedy wspaniała drużyna brazylijska. Dnia 30.5. o tej samej godzinie na czterech boiskach w Chile nastąpi „kick-off“ i od tej chwili toczy się będzie przez 3 tygodnie zacięta walka o tytuł mistrza świata między 16 drużynami z całego świata. Czternaście drużyn walczyło od dwóch lat w licznych eliminacjach, by wreszcie znaleźć się w finale, do którego weszła automatycznie, jako ostatni mistrz świata, drużyna Brazylii — oczywiście — drużyna gospodarzy a więc Chile. Automatacznie nasuwa się pytanie: kto będzie nowym mistrzem świata? kto zdobędzie puchar Jules Rimeta, by z kolei przez 4 lata cieszyć się zaszczytnym tytułem daleko poza granicami swego kraju a we własnym kraju chodzić w aureoli bohaterstwa, sławy, zaszczytów?

Jedno jest pewne: wszystkie drużyny przygotowują się od miesięcy do tej walki, która z różnych względów będzie trudniejsza i bardziej zacięta aniżeli w latach poprzednich. Dla zawodników europejskich dodatkowym obciążeniem będzie gorący klimat, który „adać będzie siły i nerwy, jeszcze bardziej gorąca publiczność, która nie będzie z cędzila szalonego i nieznanego w Europie dopingu dla swoich pupilów oraz twarde jak kamień boisko (ziemia spalona przez słońce), zaś świetne drużyny południowo-amerykańskie spotkają się z drużynami europejskimi, w których gracze idzie twardo na graca, gdzie gra ciałem jest ważniejsza niż: kuglarskie sztuki i żonglerska technika wobec której piłkarze europejscy są bezradni a co wprowadza w szal zachwytu własną publiczność. Twarda gra, zwłaszcza drużyny angielskiej i niemieckiej, nie przysporzy im popularności a przecież ten styl gry jest podstawowym elementem tych dwóch drużyn. Ani Anglicy ani Niemcy nie zrezygnują z twardego, granicznego z brutalnością „tacklingu“, co doprowadzić może do niejednych awantur na boisku. I dlatego nie należy zazdrościć sędziom, którym przypadnie prowadzenie takich meczów.

Turniej — jak już pisaliśmy — toczy się będzie w 4 miastach, oddalonych nieraz o kilka tysięcy kilometrów. Grupa A walczyć będzie w Arica, gdzie spotkają się: Urugwaj, Kolumbia, ZSRR, Jugosławia. Grupa B. w Santiago: Chile, Szwajcaria, Włochy, Niemcy zachodnie. Grupa C w Vina del Mar: Brazylia, Meksyk, Hiszpania i Czechosłowacja. Grupa D w Rancagua: Argentyna, Bułgaria, Anglia i Węgry. Dwie pierwsze drużyny każdej grupy wchodzi do ćwierćfinału. W razie równej ilości punktów i bramek — mimo przedłużenia gry — decyduje o awansie los.

Ta decyzja, iż „kapelusze“ a nie wynik na boisku, ma decydować o awansie a nawet tytuł mistrzowski, spotkała się z licznymi zastrzeżeniami. Brak czasu, — turniej trwa 18 dni — i boisk (do dyspozycji są tylko 4 boiska) nie pozwala na rozegranie dodatkowych a więc decydujących spotkań. Jeśli natomiast w finale padnie remis — mimo prz. łączenia gry — może być rozegrany dodatkowy mecz. Jeśli i ten mecz nie da wyniku, wtedy decyduje los wrzucony do kapelusza. Być może, że te reguły ulegną w ostatniej chwili zmianom.

Grupa: Brazylia, Hiszpania, Czechosłowacja i Meksyk walczyć będą w Vina del Mar na stadionie El Tranque, w pięknej miejscowości nadmorskiej. Stadion jest mały, bo pomieścić może zaledwie 25.000 widzów. W tej grupie Brazylia jest niewątpliwie faworytem. W ostatnich 4 mistrzostwach świata Brazylia była w 1938 r. trzecia, w 1950 druga, w 1954 w Szwajcarii przegrała w ćwierćfinale po wspaniałym meczu z Węgrami 2:4 a Węgry były wtedy bezspornie najlepszą drużyną świata, w 1958 zdobyli wreszcie Brazylijczycy upragniony tytuł mistrza świata. Brazylijczycy są świetnie przygotowani do tego trudnego turnieju. Nie żałowano ani pieniędzy ani czasu. Wśród sławnych nazwisk, które pamiętamy jeszcze ze Szwecji, znajdują się bramkarza Gilmarę, obrońców Djalmarę i Nilton Santosa, Belliniego i Zito

PRZEGLĄD SPORTOWY

„MUNDIAL 1962“

w pomocy a przede wszystkim wspaniałych napastników Garrincha, wielkiego Didi, Vavę i Pelé, którzy walczą o miliony. Wprawdzie na niedawnym turnieju po Europie (by przypomnieć sobie europejski styl gry) Brazylijczycy przegrali w Niemczech zach., Czechosłowacji i w ZSRR, niemniej trener tej drużyny nie przejął się tymi porażkami. Dodajmy, że na miejsce każdego z tych graczy posiadają Brazylijczycy co najmniej 5 graczy tej samej klasy. Jest więc z czego wybierać. Że Brazylijczycy liczą na powtórzenie sukcesu z 1958 r. nie należy się dziwić.

Reprezentacja Hiszpanii nie przedstawia — mimo kilku wielkich nazwisk — wysokiej klasy. Szczerze mówiąc Real Madrid czy Barcelona mają lepsze drużyny aniżeli reprezentacja Hiszpanii. Dziennik szwajcarski „Neue Zürcher Zeitung“ uzasadnia to następującą anegdotą: gdy pewien dziennikarz zapytał się Di Stefana (z Realu) dlaczego gra zawsze świetnie w barwach Realu a gdy nosi czerwoną koszulkę Hiszpanii gra po prostu słabo. Odpowiedź Di Stefana była następująca: „Reprezentacja Hiszpanii — co to jest? ja wiem tylko, że od czasu do czasu noszę czerwoną koszulkę Hiszpanii i że wtedy właśnie znacznie mniej zarabiam aniżeli w białej koszulce Realu“. W ostatniej chwili zaangażowano sławnego trenera, Helenio Herrera, rodem z Argentyny, wychowanego w Maroko a obecnie obywatela Francji, którego ostre i niezwykle surowe metody trenerskie budziły wiele zastrzeżeń we wszystkich klubach, w których był zaangażowany. Był trenerem Atletico Madrid, następnie FC Barcelona, później włoskiego Inter-Milano (gracze oskarżeni byli o używanie sztucznych środków podniecających właśnie wtedy gdy trenerem był Herrera). W ostatniej chwili przed wyjazdem do Chile oddano w jego ręce drużynę hiszpańską. Prawda, że gra w niej wielki Santamaria (rodem z Urugwaju), jak i Di Stefano (Argentyna) i Puskas (Węgry) — wszyscy obywatele hiszpańscy, ale to chyba nie wystarczy, by wygrać mecz z Czechosłowacją. W każdym razie jedna z tych dwóch drużyn — Hiszpania lub Czechosłowacja — będzie drugą drużyną, która z tej grupy może wejść do ćwierćfinału. Bo Meksyk nie liczy się i będzie wszystkim trzem drużynom dostarczał punkty, mimo iż Meksyk pokonał kolejno (mecz i rewanż) Kanadę, Stany Zjednoczone, Costa Rica, Curaçao i Paragwaj. Ale to nie byli przeciwnicy, którzyby nawet Meksyk nie mógł pokonać.

Czechosłowacja nie osiągnęła wprawdzie jeszcze poziomu przedwojennego, niemniej jest solidnie przygotowana, tak jak to się czyni w państwach komunistycznych. Do czołowych graczy należą Masopust, Pluskal, Jelinek i Novak. W 1934 przegrali Czechi w finale w Rzymie z Włochami, w 1938 przegrali z Brazylią, w 1954 ponieśli dotkliwie porażki z Urugwajem i Austrią a w 1958 r. z północną Irlandią.

Bardzo ciekawa jest grupa D: Argentyna, Anglia, Węgry i Bułgaria. Tu szansę są dość wyrównane i chyba największe możliwości na awans do ćwierćfinału ma Argentyna i Anglia. Argentyna nie brała często udziału w mistrzostwach świata. Po raz pierwszy w 1930 przegrywając w finale z Urugwajem 2:4, w 1934 przegrała w jednej ósmiej finału ze Szwecją, potem — obrażony się iż nie pozwolono jej przeprowadzić mistrzostw świata w 1938 — zjawiała się ponownie w turnieju dopiero w 1958 w Szwecji, gdzie przegrała z Niemcami 1:3 i choć wygrała z północną Irlandią 3:1, przegrała później słomotnie z Czechosłowacją 1:6. Obecnie ambicje Argentczyków są równie wielkie jak ich kraj. Nie reprezentują jednak bardzo wyrównanej formy, zwłaszcza jako zespół. Niemniej są wysokim faworytem, razem z Brazylią i Chile, na tytuł mistrzowski. Ale czy nie za wielki apetyt?

O Anglii można by pisać całe tomy. Może tylko przypomnieć warto, iż Anglia nie brała udziału w pierwszych

trzech mistrzostwach świata w Urugwaju, we Włoszech i we Francji. Wystarczy wtedy mecze na własnej wyspie z własnymi drużynami. Czasami sprowadzano jakichś gości, których bito regularnie aż do czasu pamiętnej klęski z Węgrami na własnym boisku. Wtedy dopiero Angliacy przekonali się, iż na kontynencie nauka nie poszła w las i że uczeń prześcignął mistrza. W 1950 brali Anglicy udział w mistrzostwach świata w Brazylii, lecz ponieśli wtedy straszną klęskę z rąk a raczej z nóg graczy Stanów Zjednoczonych, nie reprezentujących przecież żadnego poziomu. W 1954 przegrali w ćwierćfinale z Urugwajem a w 1958 z ZSRR w Szwecji, nie dochodząc nawet do ćwierćfinału.

W roku bieżącym drużyna angielska jest znacznie lepsza, chyba najlepsza jaką mieli kiedykolwiek. Niemal w ostatniej chwili wrócił „marnotrawny syn“ z ziemi włoskiej, znakomity Greaves, odsprzedany londyńskiemu Tottenhamowi przez AC Milan. I Greaves i Hitchens i znakomity kierownik ataku, Haynes, będą groźną trójką. Ale piłka angielska to nie wysoka technika, wspaniałe opanowanie piłki, błyskotliwa kombinacja; to tylko szybkość, ostra, twarda gra, słowem wartości atletyczne aniżeli umysłowe, kombinacyjne, z których słyną drużyny południowo-amerykańskie czy włoskie lub hiszpańskie. Przed wyjazdem do Chile Angliacy pokonali szwedzkiego Szwajcarię 3:1, lecz nieco wcześniej przegrali prestiżowy mecz ze Szkocją 0:2. Mimo tej nierównej formy należy liczyć, iż znajdą się w ćwierćfinale.

Drużyna Węgierska absolutnie nie przypomina epoki, w której nie było przez lat kilka lepszej drużyny na świecie. A była to drużyna wielkich asów: Kocsisa, Czibora, Hidegkuti’ego i Puskasę. Z tej wielkiej czwórki pozostał jedynie Grocsis w bramce, który bierze udział po raz trzeci w mistrzostwach świata; Boszík, który 100 razy reprezentował swój kraj, jedzie do Chile jedynie jako doradca. I Węgrzy poddani zostali bardzo ostrej dyscyplinie treningowej. Ale czy to wystarczy, by wyeliminować Argentynę lub Anglię?

Reprezentacja Bułgarii składa się przeważnie z graczy wojskowego klubu w Sofii, którzy od lat grają w tym samym niemal składzie. Wprawdzie niedawno wygrała Austria z Bułgarią 2:0, lecz tylko dlatego, że jedna bramka była samobójcza a druga padła z karnego. Bułgarzy to twardy zespół, dysponujący doskonałą kondycją, lecz ich gra jest prosta, nieefektowna.

W grupie A chyba ZSRR i Urugwaj albo Kolumbia mają szansę na awans a w grupie B Chile (oczywiście), co do drugiej drużyny to trzeba poczekać, bo równe szanse mają Włochy jak i Niemcy zachodnie a Szwajcarii także nie należy lekceważyć, choć jest najstarszym zespołem w tej grupie.

Na zakończenie ważna wiadomość: o-tó Międzynarodowa Federacja Piłkarska (FIFA) obradująca właśnie w Santiago uchwalila sensoryjny wniosek, iż w barwach jakiegokolwiek kraju mogą grać jedynie piłkarze, którzy się w tym kraju urodzili lub jeśli jest to kraj ich ojców. Wniosek zgłosiła Anglia. Za wnioskiem padło 25 głosów, przeciw 21, wstrzymało się od głosowania 11 państw. Wniosek wejdzie w życie 3 miesiące od chwili uchwalenia. Anglia wprawdzie nie sprwadzała obcych graczy, lecz musiała biernie się przyglądać, jak Włochy wykupywali jej najlepszych graczy. Dla takich krajów jak Włochy czy Hiszpania jest to wielki cios, bo najlepsi gracze tych krajów to byli właśnie cudzoziemcy.

(p.k.)

Wzmacniające nerwy i oczyszczające krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmożoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania. Laboratoire B. KALEFLUID FRANCJA 66, Bld. Exelmans, Paris 16-e.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel.: KNI 0747

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Korzystne wzmoczenie sił wojskowych nie wystarcza

K ORESPONDENT „New York Herald Tribune“ w Paryżu opisał scenę, jak w czasie przyjęcia w pałacu Elizejskim na cześć prezydenta Maurytanii jeden z adiutantów zbliżył się do prezydenta de Gaulle i coś mu szepnął do ucha. Prezydent zbladł, zmienił się na twarzy, rysy jego jak gdyby się postarzały. Tak przyjął gen. de Gaulle wiadomość, że nadzwyczajny Trybunał Wojskowy oszczędził życie b. gen. Salan i winnego skazał na dożywotnie więzienie. De Gaulle nie ukrywał swego gniewu i oburzenia. Chciał, by o tym jego stanowisku wiedziała cała Francja. Trzeba tu dodać, że w tym wypadku zarówno prasa angielska jak i amerykańska, jak w ogóle z małymi wyjątkami cała prasa zachodnia była zgodna ze stanowiskiem głowy państwa francuskiego.

Zwołane natychmiast posiedzenie francuskiej rady ministrów pod przewodnictwem gen. de Gaulle dało wyraz niezadowoleniu i postanowiło naprawić szkody, jakie wyrządził nieoczekiwany, nielogiczny i lekkomyślny wyrok. Ministrowie dla spraw algerskich Joxe, spraw wojskowych Messmer i spraw wewnętrznych Frey, wskazali na ujemne następstwa wyroku, w szczególności w odniesieniu do ludności francuskiej w Algierze, do wojska i do żandarmerii, oraz do władz administracyjnych, na które stanowisko, zajęte przez nadzwyczajny Trybunał Wojskowy, działać może demoralizująco.

Wyrok był nielogiczny, gdyż Salan był już rok temu za udział w buncie wojskowym skazany zaocznie na śmierć. Jego winy od czasu tamtego wyroku nie tylko się nie zmniejszyły, lecz powiększyły o nowe przestępstwa, które popełniał, jako szef Tajnej Organizacji Wojskowej (OAS).

Brak logiki wyroku podkreślał fakt, że ten sam trybunał skazał na śmierć za te same przestępstwa b. gen. Jouhaud, zastępcę Salana w OAS. Dlaczego więc potraktowano łagodniej Salana?

Trybunał stwierdził jego winę we wszystkich wypadkach, o jakie był oskarżony. Przyznał mu jednak okoliczności łagodzące. Świadczenie o broni powoływały się na świetną karierę wojskową Salana i na najwyższe odznaczenia, jakimi był obdarzony. Ale dawne zasługi nie upoważniają nikogo do popełniania przestępstw. Od człowieka zasłużonego wymaga się nawet znacznie więcej niż od zwykłego szeregowego. Rozumowanie przeciwne znamionuje umysłowość pysznego walecznika.

Gdyby jeszcze wyrok, jaki ogłoszono otwierał drogę do pojednania, do skrucy i zawieszenia zbrodniczej działalności terrorystycznej! Stało się jednak inaczej. Tajna organizacja wojskowa uznała darowanie kary śmierci Salanowi za dowód słabości, za dowód, że Trybunał osądzał nie tyle Salana, co gen. de Gaulle, którego OAS o skarża o zdradę dawnych ideałów.

Terror w Algierze po procesie jesz-

cze się wzmógł i przyjął formy najbardziej okrutne. Zaczęto rzucać bomby na gmachy szkolne, powtórzyły się przejmujące zgrozą napady na ambulanse, oraz mordy chorych i rannych muzułmanów i Europejczyków. Najcięższym jednak wyrokiem dla terrorystów z OAS to panika, jaka ogarnęła po procesie Francuzów w Algierii, którzy masowo zaczęli opuszczać ten kraj. W mozolnych rokowaniach z Algierczykami i w układach w Evian rząd francuski starał się zabezpieczyć byt Francuzów w Algierii po osiągnięciu przez nią niepodległości. Umiarkowani muzułmanie chcieli zresztą szczerze, by możliwe dużo fachowców francuskich pozostało w Algierii. Działalność OAS, która rzekomo stawała w obronie tych Francuzów, uniemożliwiła im dalsze pozostanie w Algierii. Oczekują oni teraz odwetu muzułmańskiego, rzezi, z chwilą gdy skończy się panowanie Francji. Rezultat to opłakany rzekomo patriotycznej działalności OAS.

Na tym tle niekonsekwencja Trybunału Wojskowego wygląda wręcz tragicznie. Rząd francuski postanowił już znieść tę instytucję. Czy dojdzie do wznowienia procesu Salana, trudno na to odpowiedzieć. Powstają jednak nowe okoliczności upoważniające do rewizji procesu. Między innymi wyszło na jaw, że Salan, będąc już w więzieniu w Paryżu, wydawał rozkazy na piśmie przywódcy OAS we Francji, niejakemu Canalowi.

W każdym razie nie wydaje się, by sprawa Salana na tym wyroku została zamknięta. Proces Salana, który jego obrońcy usiłowali przekształcić istotnie na proces de Gaulle'a, doczeka się prawdopodobnie innego zakończenia. Sprawa jednak jest dowodem, jak wiele trudności pokonywać musi gen. de Gaulle, by rozwiązać zagadnienie Algierii w myślach i w sercach samych Francuzów, jak wiele uporu musi okazywać, by uwolnić Francję od koszmaru algerskiego i by skupić jej siły i jej uwagę na Europie, na czym i nam Polakom powinno należeć. Bezcelowe marnowanie głównych sił Francji w Afryce leży nie tylko w interesie Salana i jego popleczników, lecz znacznie potężniejszych wrogów zewnętrznych.

WYROK paryski stanowił pierwszą sensację ubiegłego tygodnia, drugą był lot w przestworza komandora Scott Carpentera. Mimo pewnego błędu technicznego, popelnionego w czasie lotu przez samego astronautę, wyczyn jego, podobnie jak lot Glenn'a, był wielkim sukcesem. Stał się również tryumfem samego prezydenta Kennedy'ego, który doszedłszy do władzy, zaczął naprawiać błędy i zaniedbania w dziedzinie wojskowej poprzedniej epoki. Loty w przestworza, których bano się dawniej ze względu na ich wysokie koszty, stały się jednym z celów prezydentury Kennedy'ego. Nie chciał on wydawać Rosjanom „kosmosu“, jako niepodzielnej areny do popisów. Oczekują obecnie, że prezydent Ken-

nedy, zachęcony tymi wynikami, rozwinie dalszy program w dziedzinie lotniczej i w ogóle wojskowej.

Słuszny jest więc wniosek, do którego się każdy rzetelnie myślący przyłączy, że prezydent Kennedy wzmógł już znacznie siłę wojskową Stanów Zjednoczonych. Równowaga wojskowa między Rosją a Ameryką została przywrócona. Powiemy więcej: przewaga wojskowa Ameryki nad Rosją jest znowu osiągnięta. Nie należy jednak z tego wyciągać wniosków pośpiesznych, zbyt optymistycznych, jak to czynił znany amerykański publicysta Lippmann, którego rozumowanie może prowadzić do osłabienia czujności politycznej Ameryki.

W instytucie prawa w Waszyngtonie wygłosił on odczyt, w którym, mówiąc o wzmoczeniu sił wojskowych Stanów Zjednoczonych, twierdził jednocześnie, że z faktu tego zdają sobie sprawę już Sowiety. Stąd ich rzekomo łagodniejsze stawianie sprawy berlińskiej i sprawy Laosu. (Gdzie to widzi p. Lippmann, tego nie bardzo rozumiemy. W Berlinie mają Rosjanie słynny mur, a w południowo-wschodniej Azji komuniści zdobyli niemal cały Laos i zagrażają bezpośrednio Syjamowi).

Zamiast jednak wysnuć z silnej pozycji Stanów Zjednoczonych, jak i z niepowodzeń komunizmu np. w dziedzinie rolnictwa ten wniosek, że pora przejść do ofensywy politycznej oraz dyplomatycznej i zażądać od Rosji naprawienia tyłu krzywd i wycofania się jej do swych właściwych granic, Lippmann zadawała się tym co jest. Cieszy go utrzymanie „status quo“ w Europie, lecz o znacza to zgodę na władanie Rosji nad środkowo-wschodnią częścią naszego kontynentu.

CO WIĘCEJ, Rosja jak gdyby już nie interesowała p. Lippmanna. Interesują go natomiast rywalizacje wewnątrz koalicji zachodniej. Wiele uwagi poświęca on w tych oraz w innych artykułach stanowisku gen. de Gaulle i jego programowi utworzenia silnej niezależnej Europy w oparciu, jak pisze Lippmann, o sojusz francusko-niemiecki. To, że Zachód może sobie pozwolić na otwartą dysputę wewnętrzną między aliantami jest zresztą dowodem wzrostu jego sił. Lippmann jednak nie ogranicza się do stwierdzenia faktu, lecz zajmując stanowisko stronnicze, wypowiada się zdecydowanie przeciwko polityce de Gaulle'a i Adenauera. W jednym artykule powiada, że prezydent Kennedy oświadczył Francuzom i Niemcom, iż Stany Zjednoczone nie mają zamiaru wycofania się z Europy, ale Europa musi zdawać sobie sprawę, że Amerykanie mogą być wypchnięci z Europy. W innym artykule Lippmann buntuje Adenauera i Niemców przeciwko planowi „gaullistycznej“ Europy, w której Niemcy nie osiągną jakoby nigdy zjednoczenia. A w trzecim wypowiedział się przeciwko koncepcji wspólnoty europejskiej sześciu państw (Wspólny Rynek), o ile będzie to społeczność

zamknięta, nie dopuszczająca do siebie nikogo, w szczególności Wielkiej Brytanii. Lippmann groził, nie wiadomo na jakiej podstawie, że Stany Zjednoczone nie będą mogły pokrywać kosztów obrony takiej „zamkniętej“ wspólnoty. Koszta te winna będzie ponosić sama „szóstka“ europejska. Mamy wrażenie, że w Moskwie czytano te uwagi z satysfakcją i zacierano sobie ręce.

Tymczasem do gen. de Gaulle przybywa Macmillan. Rozmowy mogą mieć duże znaczenie dla sprawy Wspólnego Rynku, udziału w nim Wielkiej Brytanii, uposłedzenia Francji w sprawach atomowych itd. Z powodu nadchodzącego poufnego tego spotkania francusko-brytyjskiego rozprawa na temat polityki zagranicznej, jaka odbyła się w Izbie Gmin nie wniosła wiele nowego do dyskusji. Rząd konserwatywny podkreślał, że w sprawie Berlina, rozmów z Moskwą na tematy niemieckie, Laosu i innych spraw jest tej samej myśli co Amerykanie. Mówcy z Labour Party nie ukrywali swego niechętnego stosunku do de Gaulle'a. Ale i Amerykanom też się dostało. Krytykowano bardzo działalność wywiadu amerykańskiego w Laosie, gdzie popierał on rzekomo, wbrew oficjalnej polityce Waszyngtonu, stanowisko prawowitego rządu w Laosie, który jest przeciwny projektom neutralistycznym i utworzeniu tam rządu „koalicyjnego“ wraz z komunistami. Polityce tej sprzyjała Anglia, mimo że dała już ona wyniki niezachęcające.

Wzmoczenie sił wojskowych to wynik na pewno dodatni, ale nie wystarczający. Jednocześnie rozwijać się musi twórcza i ofensywna polityka.

R. P.

DO 1970 R. STAŁY SPADEK PRZYROSTU NATURALNEGO W POLSCE

W stałym spadku przyrostu naturalnego w Polsce — pisało „Życie Warszawy“ — decyduje i decydować będzie aż do roku 1970 nie tyle wpływ propagandy i akcji świadomości macierzyństwa, (choć „wpływ ten napewno, i to w znacznym stopniu, zaważył ważyć będzie dalej“), ale głównie fakt, że po okresie „wzrostu demograficznego“ nastąpił „niż demograficzny“ spowodowany wojną. „Od roku 1960 zaczęły i aż po rok 1965 będą wkraczać do grupy wieku 20-24 lat stosunkowo mało liczne roczniki kobiet, urodzonych w latach wojny i okupacji. W następnym pięcioleciu stanowią one będą trzon drugiej, pod względem płodności, grupy wieku (25-29 lat). Jest to więc pierwsza i najważniejsza przyczyna spadku urodzeń. Spadku, który — jak demografowie szacują — trwać będzie aż do roku 1970. Mniej więcej od tego roku należy oczekiwać ponownego wzrostu liczby urodzeń i stopniowego zwiększania się przyrostu naturalnego“.

Jak informowaliśmy, y już niejednokrotnie od 1955 roku rozpoczął się w Polsce systematyczny spadek przyrostu naturalnego. W 1955 przyrost ten był najwyższy po wojnie i wynosił w skali krajowej 19,5 pro mille na 1000 ludności. Od tego czasu z roku na rok zmniejsza się liczba urodzeń. W roku 1956 przyrost naturalny spadł do 19,1 pro mille, w 1957 r. — 18,0, w 1958 r. — 17,9, w 1959 r. — 16,3 w 1960 r. — 16,1, a w 1961 r. spadł aż do 13,1 pro mille. W roku bieżącym — jak zapowiadają demografowie warszawscy — nastąpi dalszy spadek.

KRONIKA TYGODNIA

23 maja

Ku ogromnemu porażeniu opinii Trybunał Wojskowy w Paryżu skazał b. generała Salana, dowódcę OAS na karę dożywotniego więzienia, wzięwszy pod uwagę „okoliczności łagodzące“.

Macmillan w przemówieniu na zjeździe kobiet — działaczek partii konserwatywnej atakował ostro: wiązki zawodowe za akcje strajkową, która osłabiła ycie gospodarcze W. Brytanii właśnie wtedy gdy wzrasta zaufanie zagranicy.

24 maja

Komandor Malcolm Scott Carpenter odbył trzykrotny lot stratosferyczny około globu i został wyłowiony z morza ok. 400 km od miejsca, w którym przewidywano wodowanie.

40.000 pielęgniarek angielskich rozważa możliwość strajku.

25 maja

W pobliżu zony amerykańskich doświadczonych atomowych na Pacyfiku stwierdzono obecność silnej flotylii sowieckiej zaopatrzonej w pełny sprzęt obserwacyjny.

Gdy naukowcy twierdzą, że Carpenter w czasie 1 tu miał chwilę osłabienia fizycznego i psychicznego — lekarze stwierdzają, że jest w doskonałym stanie zdrowia.

W związku z wyrokiem na Salana prawnicy francuscy domagają się nowego procesu nad jego zastępcą gen. Jouhaud, którego skazano uprzednio na śmierć, pomim. znacznie łagodniejszego aktu oskarżenia.

W Berlinie kilka jednoczesnych wybuchów poczyniło wyrwy w niesławnym murze. Ładunki dynamitu były założone od strony Berlina wschodniego.

W Coventry dokonano konsekracji nowej katedry zbudowanej na miejsce zburzonej przez Niemców w r. 1940. Nowa katedra uchodzi za najpiękniejszy pomnik architektury i sztuki nowoczesnej.

26 maja

Gen. Franco zarzucił duchowieństwu katolickiemu podżeganie do strajków łącznie z komunistami. Podwyżki zarobków są możliwe — zdaniem Franco — tylko w wypadku podniesienia produkcji.

W dzielnicach arabskich Oranu i Algieru panuj. głód wskutek blokady przez OAS. Arabowie w ogóle nie pokazują się w dzielnicach europejskich.

De Gaulle rozwiazał Trybunał Wojskowy, który sądził Salana.

27 maja

Rosjanie wypuścili nowego „sputnika“ nazwanego „Kosmos V“.

2 chłopców poniosło śmierć wskutek gazów trujących pozostawionych przez Niemców na wyspie Jersey w czasie jej okupacji. Jersey i sąsiednie wyspy były jedynym terytorium brytyjskim zajęętym przez Niemców.

Komuniści w Laosie wzmocnili ofensywę przeciwko wojskom rządowym.

Między policją zachodniego i wschodniego Berlina nastąpiła wymiana strażników podczas jednej z prób ucieczki.

28 maja

Nagły spadek notowań na giełdzie nowojorskiej przybrał rozmiary przypominające rok 1929.

Zgodnie z zaleceniami komisji bezpieczeństwa angielscy działacze związków zawodowych, podejrzani o sympatie komunistyczne nie będą dopuszczani do pertraktacji z urzędami państwowymi.

29 maja

Sensacyjne pogłoski z Algieru donoszą, że OAS szuka bezpośredniego kontaktu z przyszłym rządem narodowym.

Panika giełdowa, która z Nowego Jorku przeniosła się na inne giełdy światowe została zahamowana.

Chruszczow wygłosił przemówienie przeciwko „kapitalistom i kolonialistom“ powołując się na Pismo św.

W. Brytania wyraziła zgodę na żądanie państw Wolnego Rynku by znieść cła preferencyjne w stosunku do wytworów przemysłowych Australii, Nowej Zelandii i Kanady co miało by nastąpić około roku 1970.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.60 Sch — w Belgii 7 fr b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir — w Australii A 1sb 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf“ Publications Ltd. 169-171 Battersea Church Rd London S.W.11; miesięcznie 6/6 kwartalnie 16/6 rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb 75; Mrs J. Korab-Brzozowska, sasky 116 rue Joseph II, Bruxelles 4; wpisać na rachunek pocztowy: J Korab-Brzozowska (Sasky nr 731520, podając swój dokładny adres — FRANJA: N.F. kwart 8.00, półr 15.00 rocznie 28.00. Adm. „Syrena“ 20 rue Legendre, Paris 17 Konto poczt.: Edit. ELKA Paris 5507-30. „Librairie“ Librairie 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris IV; konto poczt. Paris ce 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Puszcowski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel 658-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies fl 2.00 kwart. 6.50, wpłacać przez poczt.: Fr. Małcki (ulpenlaan 17 Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stani sław Mikiciuk. (13b) München 45, Gablonzstrass 7/1 — W NORWEGII: koron; mies 4. kwart 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post

box 117, Oslo — W PORTUGALII: kwart 35 esc, rocz 120; A Zieliński Lis-Loa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr.szw mies 2.00 kwart 5.50; Maria Wasung 6 rue des Lilas, Genève i Janus Rakowski Mainaustr. 28, Zurich. — W SZWECJI: koron; mies 3.60 kwart 10 rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm — W WŁOSZACH: lirów; kwart 700; W Zabrachy Associatione „Combatt Po iacchi Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem pocztowym — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polaca“ Serrano 2076 Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00 rocznie \$8.00 — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty Ltd Daking House Rawson Place, Sydney; „Spolem“ 64 Tapleys Hill Rd Royal Park Adelaide S.A.; R Gronowski 23 Clifton Str. Richmond E.1 Vic. kwart £1.0.0A rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf“ London — W P.L.D. AFRYCE: kwart 16/6 rocznie 60/-; prenumerata przyjmują bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: „Gryf Publications“ W Bie

kowski 738 Hampton A. Schenectady N.Y., Polish American Book Co. 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22 Ill.; „Księgarnia Ludowa“ L. Zukowski 6347 Chene St. Detroit 11, Mich. USA; Polska Składnica Taniej Książki „Pelinvalco“ 2109 Robinwood Avenue Toledo 2, Ohio

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden lam £1.5.0, wzgl. 1 cm przez jeden tam 7.50 NF. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD. 171 Battersea Church Rd. London, S.W.11; Adm. „Syrena“ 20 rue Legendre Paris 17 tel WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd Gr Buildings, Trafalgar Sq. London W C 2; lub Odra Press Ltd. 20 Queens Gate Terrace S W 7. Tel KNI 6855

Nadstanych rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf“ 171, Battersea Church Rd. London S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena“ 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.a. Paris 5507-30



Ze piórem

Dodatek do numeru 22/1038 (734) z dn. 31 maja 1962.

BAJKA O SZCZĘŚCIU

Napisał Janusz Kowalewski

ZA siedmiu zorzami, za siedmiu morzami, za siedmiu górami, za siedmiu tysiącleciami...

Nieprawda, bo wśród nas krąży szczęście, a my za nim. Łowimy je, ale nie możemy złowić, mimo to że przecież nie ucieka przed nami. Przeciwnie — podchodzi do każdego z nas i pyta:

— Chcesz być ze mną?

A każdy z nas odpowiada, że nie, bo nie ma czasu, bo szuka szczęścia, które jest za siedmiu zorzami, za siedmiu morzami, za siedmiu górami...

Szczęście odchodzi zasmucone, a my pozostajemy nieszczęśliwi, bo właśnie, gdy odeszło, dowiadujemy się, że to szczęście było u nas. Złorzeczymy mu, że przyszło w tak skromnej, że aż nieprzyzwoitej szatce, tak niespodziewanie, że aż podstępnie, tak szczerze i po prostu, że aż złośliwie. Wołamy, że nas zwiodło — bo było zbyt ucziwe.

I czekamy, że przyjdzie do nas po raz drugi, a ono nie przychodzi, bo nie ma czasu, ponieważ z rozkazu Boskiego obejść musi wszystkich ludzi, gdyż nikt z nas bez niego obejść się nie może, mimo że nikt z nas go nie ma. I tym więcej musi Szczęście dla nas pracować im mniej może zrobić.

Niektórzy, zamiast czekać bezczynnie aż Szczęście przyjdzie po raz drugi, lub zamiast gonić je bezplanowo — ustalają przemyślnie plany złowienia Szczęścia; chytre sposoby na rozpoznanie go, gdyby się przed nami zjawilo, przemądre chwytły na uchwycenie go, gdy już będzie rozpoznane, najkunsztowniejsze trzymadła na utrzymanie go, gdy już będzie uchwycione.

To filozofowie.

Są oni najbardziej nieszczęśliwymi ludźmi na świecie, ponieważ najwięcej o Szczęściu mówią.

Powinniśmy ich szanować, albowiem trudzą się dla nas i nieszczęśliwi są przez nas. Dla nas, bo dla nas układają przepisy. Przez nas — bo my z nich nie korzystamy. Ale to też nie nasza wina. Albo jesteśmy zbyt młodzi, by znać filozofów w tym momencie,

gdy szczęście do nas przychodzi, albo jesteśmy zbyt starzy, by wierzyć filozofom. Nasze własne wizje szczęścia są to przeważnie chimery przebarwione barwami siedmiu zórz, muzyką siedmiu mórz, potęgą siedmiu gór, majestatem siedmiu tysiącleci...

A Szczęście przychodzi w szarej sukieneczynie, drobniutkie, głupiutkie, prościutkie. Trzeba być ogromnie niemądrym, aby być tak głęboko i od nich odeszło, ale wcale nie tym, które do nas przyjdzie i nas zapyta:

Dzięki swej prostocie Szczęście jest ogromnie skomplikowane i każdemu z nas jawi się w odmiennej, jakkolwiek tej samej postaci. A filozofowie popełniają ten błąd, że zapominają nas o tym uprzedzić, iż Szczęście, które oni opisują jest tym Szczęściem, które im się zjawilo i od nich odeszło, ale wcale nie tym, które do nas przyjdzie i nas zapyta:

— Chcesz być ze mną?

Filozof Demokryt mówił, że Szczęście jest to stan harmonii duszy, rozpoznawany rozumem, utrzymywany umiarem.

Pitagoras: Szczęście — to wyzwolenie duszy z niewoli ciała; środkiem rozpoznania i utrzymania — liczba i nauka.

Sokrates: cnota jest Szczęściem; dobro powszechne i wiedza — drogą poznania i utrzymania.

Protagoras, sofista: pożytek; rozum; doskonała umowa społeczna.

Antystenes, cynik: obojętność na wszystko, co nie jest cnotą; niezależność od świata zewnętrznego.

Arystyp z Cyreny, hedonik: przyjemności ciała; rozpoznaje się je zmysłami; nie warto Szczęścia utrzymywać, ponieważ jest nie do utrzymania.

Platon: dążenie do idei Dobra; rozpoznano Szczęście, kto jest piękny, kto zbudował w sobie harmonijny ład czterech cnót: mądrości, męstwa, opanowania, sprawiedliwości; utrzyma, kto podporządkuje dobra materialne dobrom idei.

Arystoteles: działalność cnotliwa i rozumna; usposobienie, zachowujące środek; praktyczne połączenie potrzeb ciała i duszy.

Zenon, stoik: życie, zgodne z prawami natury; wolność wewnętrzna; wyrzeczenie.

Epikur: brak cierpienia; radość życia; życie samo.

Pirron, sceptyk: spokój duszy; jak rozpoznać i utrzymać? — nie wiadomo, bo nic nie wiadomo, wstrzymać się od sądów o własnościach rzeczy.

Filon: złączenie z Bogiem; stan ekstazy rozumu; przez doskonalenie duszy.

Św. Barnaba: nie ma go na ziemi za żywota doczesnego, jest w Niebie; rozpoznano, kto sprawiedliwy; otrzyma — czyja „Miłość weselna i radosna jako czynów sprawiedliwych świadectwo“.

Mottekalenini arabscy: wszystko jest Szczęściem, albowiem wszystko pochodzi od Boga.

Franciszek Bacon: życie bezładne; metodą indukcji; doskonalenie metody indukcji.

René Descartes: panowanie nad afektami; wola myślenia.

Blaise Pascal: wiara — „Ogłupi cię wiara? Przy-

FP 2 156A

puścimy, ale cóż masz do stracenia?" —; poznanie — sercem; utrzymanie — w zbudowaniu „ładu serca“.

Tomasz Hobbes: własne dobro; egoizm; siła.

Benedykt Spinoza: poznanie Boga; postępowanie, zgodne z naturą; w wolności.

Wilhelm Leibnitz: doskonalenie jednostki; nie ma reguł na rozpoznanie i utrzymanie Szczęścia, czyli doskonałości indywidualnej, jakkolwiek jest ono częścią doskonałości ogólnej „najdoskonalszego ze światów“.

Arianie polscy: wolność; utrzymanie — poza kręgiem tyranii państwa.

John Locke: wolność; przez poznanie natury pojędów; w wyzwoleniu spod władzy autorytetu.

Antoni Cooper (Earl of Shaftesbury): niezależność od Boga, i od człowieka; pozna Szczęście, kto uzna jego autonomię; w odrzuceniu nakazów, w harmonijnym doskonaleniu, zgodnie ze swą naturą.

David Hume: budzenie sympatii dookoła siebie; wrażenia; kojarzenia.

Franciszek Maria Arout (Voltaire): dążenie do zmniejszenia zła; poznanie zła, aby je obalić; współdziałanie ze sprawiedliwością.

Volney (uczeń Condillaca): zaspakajanie potrzeb naturalnych; posłuszeństwo głosowi zmysłów; nieprzekraczanie.

Jan Jakub Rousseau: Natura; kto pozna szkodliwość cywilizacji; kto kocha wolność i równość.

Immanuel Kant: w szczęściu powszechności; słuchając głosu bezwarunkowego nakazu; „postępuj tak, abyś mógł jednocześnie chcieć, by twoje postępowanie było równocześnie prawem powszechnym“.

Johann Fichte: wolny czyn, nieskrępowanej zewnętrznością jaźni; przez wyzwolenie spod władzy zewnętrznej; przez walkę z biernością ducha.

Schelling: piękno; poprzez ducha przyrody; podanie twórczej Naturze.

Hegel: w połączeniu sprzeczności; w poznaniu ducha Historii; przez dojście do syntezy Piękna, które jest zespoleniem tezy — treści — z antytezą — formą, rzeczywistości z myślą.

Schopenhauer: wyzbycie się pożądań woli; oderwanie od zewnętrzności; we wtopieniu się w świat Sztuki.

August Comte: pożytek; jasność; odrzucenie bezużyteczności i mglistości.

Jeremy Bentham: słuszność; liczba ludzi, których uszczęśliwia; w połączeniu egoizmu z altruizmem, które są tym samym.

Herbert Spencer: ciągły rozwój; poznanie jego zasad; liberalizm.

Albert Lange: połączenie nauki z poezją, faktu z ideałem.

Hans Vaihinger: fikcja, potrzebna koniecznie do życia; pozna je, kto nie uzna jego rzeczywistości; życie w świadomym kłamstwie, że jest się szczęśliwym.

Henry Poincaré: konwencja; rachunek; unieruchomienie jego zmienności swoimi pojęciami o jego niezmienności.

William James (amerykański): powodzenie; działanie, próba; praktyka.

Nietzsche: pełnia życia; pojmie je Nadezłowiek; kto woła swej mocy wyjdzie ponad uczucia dla tłumów niewolników.

Henryk Bergson: doskonalenie w zgodzie ze swym élan vital; intuicja — głos instyktów; wyzwolenie spod powierzchownej płycizny wrażeń zewnętrznych i zejście w głąb własnej żywej jaźni.

Neorealiści i krytyczni realiści (G.E. Moor, B. Russel, A. E. Whitehead): uwolnienie myśli od tyranii „rzeczy samej w sobie“ i spekulacji a priori; jasne określenie punktu widzenia; utrzyma, kto zrozumie, że nasze przedstawienie o Szczęściu jest Szczęściem właśnie... ●

Mnogość przepisów na Szczęście — a wyżej przytoczone są conajwyżej siódmym pierwiastkiem z ich siedemdziesiąt siódmej części — świadczy, że ludzkość jest bardzo nieszczęśliwa — ponieważ czyta recepty na szczęście, mimo że ich nie rozumie. Tak chory czyta receptę lekarza — z nadzieją że mu pomoże; aptekarz — ze świadomością, że nie zaszkodzi; lekarz pisze ją bez nadziei i bez świadomości, ponieważ wie najwięcej.

I jakże my, prości ludzie, możemy być szczęśliwi, skoro jedni filozofowie mówią nam, że samo życie jest Szczęściem, drudzy, że śmierć; jedni, że ciało, inni że duch; jedni, że tak, inni że wprost przeciwnie.

A może na tym polega zмова nieobecnych filozofów, aby doprowadzić nas do szału i w ten sposób uczynić szczęśliwymi?

To my takiej łaski nie chcemy i organizujemy zmovę obecnych przeciw zmovie nieobecnych filozofów. I niech każdy z nas zapamięta sobie taki przepis:

Jeśli przyjdzie do nas Szczęście — skromne, niepozorne, malutkie, szareńkie i zapyta nas, czy je chcemy, nie odpowiadajmy mu, że „nie“, bo szukamy właśnie Szczęścia w barwach siedmiu zórz, w muzyce siedmiu mórz, w potędze siedmiu gór i w majestacie siedmiu tysiącleci“. Odpowiedzmy mu, że chcemy.

Pamiętajmy, że raz tylko w życiu kwitnie paproć dla każdego z nas, ale nie można powiedzieć kiedy. Różnie. Dla jednych jaskrawo — zieloną wiosną, innym w płowe lato, innym złoto-piwną jesienią, a jeszcze innym o białej zimie.

A jeśli pójdziemy za naszym Szczęściem, to nie tylko my będziemy szczęśliwi, ale i Szczęście będzie szczęśliwe, a jak już Szczęście będzie szczęśliwe, to i wszyscy ludzie będą szczęśliwi. ●

I nie zwlekajmy, bo Szczęściu to się może sprzykrzyć nareszcie, a Panu Bogu Bogu znudzić, że szukamy już szczęścia do siedmiu tysiącleci za siedmiu zorzami, za siedmiu morzami, za siedmiu górami...

... i przeniesie na: za siódmą planetę.

Janusz Kowalewski

KUBA W OCZACH DWUCH PISARZY

Wyszła świeżo nowa książka o Kubie, mająca na zwykłej przepasce dla „sloganów“ napis: „To, czego Sartre nie widział na Kubie“. Książka nosi tytuł: „La Révolution Sensuelle“ (Rewolucja Zmysłowa), ma za autora młodego stosunkowo — lat 32 — dziennikarza Wiktora Franco, a za wydawcę znaną firmę Bernard Grasset.*)

Sartre, pisarz wielce modny w latach powojennych, filozofujący, komunizujący, autor traktatów i dramatów, bożyszcze słynnych kawiarni, piwnic etc. dzielnicy Saint-Germain-des-Prés, dziś już o wiele mniej modnych — był niedawno na Kubie wraz ze swą towarzyszką, panią Simone de Beauvoir, powieściopisarką w tym samym, co i on rodzaju. Sprawozdanie z tej podróży w 1959 r. ogromnie entuzjastyczne wyszło po angielsku i po hiszpańsku pod tytułem: „Sartre na Kubie“. Miało wyjść i we Francji po francusku pod tytułem: „Ouragan sur le sucre“ (Huragan na cukrze). Ale... ale nie wyszło nigdy. Zdaje się, że Sartre spostrzegł nagle, że okazał zbyt wiele entuzjazmu. Inni utrzymują znowu, że spostrzegł w ostatniej chwili, że niedość udokumentował.

Miał też podobno oświadczyć pewnemu ambasadorowi europejskiemu z wyrazem rozczarowania:

— Reżym Castra jest reżymem dziecięcym i zmysłowym. Posiada on wszystkie elementy kiepskiej tragedii.

Ta kiepska tragedia kosztuje jednak wiele istnień ludzkich i wyniszcza kraj, z czym naturalnie Fidel Castro się nie liczy.

Victor Franco, który zdołał obejrzeć obie strony medalu, tj. i reżymu i antykastristów, nie zdradza zbytniego entuzjazmu dla dyktatora. Spotkał się z nim przypadkowo w windzie, a potem miał sposobność rozmawiać z nim w barze Habana Libre (Wolna Hawana). Na uwagę zasługuje sposób, w jaki kubański dyktator objaśnia swoje krwawe okrucieństwa względem opornych:

— Rewolucja, tłumaczył Fidel Castro dziennikarzowi francuskiemu, to jak rower, jeśli się przestaje pedałowac, to się z niego spada.

Fidel Castro może mówić przez 7 godzin bez przerwy. Jest to pewien chorobliwy fenomen, który zawdzięcza wypadkowi, jaki miał w trzynastym roku życia. Pokłóciwszy się z rodziną, wpadł we wściekłość. Wsiadł na rower i z głową spuszczoną rzucił się na mur. Leżał potem nieprzytomny, prawie w agonii, przez 5 dni.

Ma duży wpływ na kobiety, a kobiety są bardzo wpływowe na Kubie. Dlatego Victor Franco zatyłował swoją książkę: „Rewolucja Zmysłowa“. Po-

zatem Fidel Castro sam nie tai swych dziwactw i rozmaitych „dróg“ do swej kariery „wodza“ rewolucji takiej, jak ją określili i Sartre i Victor Franco. Rewelacje dosyć mało budujące.

Victor Franco przyjeżdża wprost do wielkiego hotelu — Palace Habana Libre, który przed rewolucją był najokazalszym „palace“ i nazywał się „Havana Hilton“. Z rana dzwoni, prosząc o pierwsze śniadanie:

— „Niepodobna“, odpowiada mu urzędniczka. „Towarzysze kelnerzy i lokaje są właśnie na ćwiczeniach wojskowych“

Zdumiony dziennikarz wygląda przez okno i widzi cały personel męski, hotelowy w białych kurtkach i pasiowych kamizelkach, obchodzący dom miarowym krokiem, ze strzelbą na ramieniu.

Na drugi dzień Victor Franco przenosi się ze swymi bagażami do innego hotelu, pod nazwą Presidente. Tu spotyka go wcale oryginalna propozycja windziarza hotelowego:

— Musisz pójść z nami ścinać trzcinę cukrową w przyszlą niedzielę. Wyjedziemy stąd o czwartej rano i wrócimy dopiero wieczorem. Będziemy między patriotami.

— Ależ ja nie jestem Kubańczykiem.

— Ale jesteś patriotą.

— Owszem, ale francuskim. A do was nie przyjechałem brać udziału w żniwach, ale żeby was oglądać i opisywać.

— To dobrze, towarzyszu, nie gniewaj się. Ale my tutaj czytamy wszystkie gazety i zaraz będziemy wiedzieli, jeśli będziesz opowiadał kłamstwa.

Oprócz komicznych są i szczegóły tragiczne. Pewna osobistość urzędowa zaprasza uprzejmie Victora Franco na spektakl egzekucji dwóch „wrogów ludu“ i radzi mu zrobić kilka fotografii, które „będzie mógł sprzedać drogo“. Naturalnie, Franco odmawia stanowczo ku zdziwieniu uprzejmego urzędnika.

Jeszcze tragiczniejsze są wrażenia Victora Franco z tajemnych odwiedzin u antykastristów w ich obozach. Jest to przeważnie młodzież, a wśród niej sporo studentów, którzy opowiadają mu, jak dwóch ich kolegów zostało właśnie rozstrzelanych bez żadnych względów na prawa i sprawiedliwość. Studenci pytają go, czemu intelektualści francuscy są „bardziej kastristami, niż większość intelektualistów kubańskich“?

— Dlaczego u was zatykają sobie uszy? Czy aby nie słyszeć „Marsylianki“, którą śpiewają nasi męczennicy przed plutonem egzekucyjnym? Nieraz pytam sam siebie, jaki może być ideał inteligencji francuskiej?

Victor Franco myśli, że nad tymi słowami wartoby się głębiej zastanowić. I bez wątpienia ma rację.

*) Edition Bernard Grasset.

DELIKATNA

OPOWIEŚĆ KRYMINALNA

— Sprawa jest raczej delikatna — zaczął wybitny finansista — Mam nadzieję, panie McKeogh, że to, co panu powiem, nie wyjdzie po za ściany mojego gabinetu.

Donald uśmiechnął się pobłażliwie.

— Dyskrecja jest integralną częścią zawodu prywatnego detektywa — wyjaśnił mechanicznie, przyzwyczajony do tego rodzaju zastrzeżeń.

Sir Robert Burstingham przyjął wyjaśnienie Donald'a z zadowoleniem, ale najwidoczniej nie ułatwiło mu ono dalszych tłumaczeń. Poczęstowawszy detektywa cygarem, otoczył się sam zasłoną dymną, spoza której kontynuował:

— Rozumie pan, że człowiek na moim stanowisku musi być bardzo ostrożny.

— Naturalnie — potwierdził Donald, Mcząc w pamięci dyrektorstwa i honorowe stanowiska, piastowane przez jego gospodarza.

— Mam wielu nieprzyjaciół i najdrobniejszy skandal — ba nawet podejrzenie możliwości skandalu! — wystarczyłoby, aby ich zjednoczyć we wspólnym ataku na mnie. A zdając sobie bez fałszywej skromności sprawę, jak wiele zależy ode mnie i mojej pracy, nie mogę sobie pozwolić na danie im w ręce żadnej broni, którą by mogli skierować przeciwko mnie.

— Mhm! — mruknięciem przyznał mu rację Donald (Możebyś tak już skończył ze wstępami i powiedział jasno, o co ci chodzi?).

Sir Robert majestatycznie uniósł żarzące się cygaro w górę.

— W związku z tym wezwałem pana z całym zaufaniem do pańskiej dyskrecji. Jeżeli ma pan jakiegokolwiek powody do przypuszczenia, że nie będę mógł na nią w całej pełni liczyć, niech mi pan lepiej od razu to powie, a nie będziemy marnować pańskiego i mojego czasu nadaremnie.

— Moi klienci mogą polegać na stuprocentowej dyskrecji z mojej strony — z lekkim zniecierpliwieniem stwierdził Donald (Mam nadzieję, że nie masz na sumieniu morderstwa?).

Finansista odchylił się w tył fotelu i śledził pilnie unoszący się w górę dym. Po chwili, wrócił do dawnej pozycji i spojrzął na Donald'a.

— Pan jest jeszcze młodym człowiekiem, panie McKeogh — stwierdził z odrobiną melancholii w głosie — Nie wiem, czy potrafi pan zrozumieć, jak nawet najszcześliwiej ożenionemu mężczyźnie w pewnym wieku zaczyna brakować utraconej młodości.

Donald skłonił głowę z wyrazem najgłębszego zrozumienia.

— Jedyną drogą do odzyskania poczucia tej młodości, panie McKeogh — ciągnął Sir Robert melancholijnie — jest możliwość przebywania od czasu do czasu chociażby w towarzystwie młodych. Ale to nie jest wcale takie proste, jakby się wydawało — tu podniósł ostrzegawczo w górę dłoń z cygarem. Młodzi ludzie są ogromnie egoistyczni; za swoje towarzystwo każą panu drogą płacić, ułatwiając so-

bie karierę. Tylko młoda kobieta potrafi być naprawdę bezinteresownie życzliwa mężczyźnie — no, powiedzmy — po pięćdziesiątce.

— Rozumiem — powiedział poważnie Donald (Tum cię czekał z mokrą ścierką, braciszku! Po prostu masz jakieś kłopoty z kobietami, a myślałby kto, że chodzi o losy świata).

— Niech mnie pan źle nie rozumie — poprawił się finansista — Gdy mówię o bezinteresownej przyjaźni kobiecej zdaję sobie doskonale sprawę z tego, że młode kobiety przepadają za tym, aby je obypywać podarunkami. Starsze zresztą także — dodał w charakterze uzupełnienia swego spostrzeżenia. Ale za to otrzymuje pan od nich prawdziwą, szczerą sympatię, niesfalszowaną myślą o własnej karierze. Kobiety, proszę pana, są zasadniczo o wiele bardziej bezinteresowne od mężczyzn.

— Aha! — mruknął Donald, który miał na ten temat nieco inne zdanie.

— Po tym wszystkim zrozumie pan zapewne bez trudności moje położenie, panie McKeogh. Moje dzieci są już dorosłe, mają swe własne życie; moja żona — proszę tego nie rozumieć jako zarzut! — jest tak zajęta swymi organizacjami społecznymi i popieraniem młodych artystów, że byłbym zupełnie samotny, gdyby nie pewna młoda osoba, która obdarza mnie bezinteresowną przyjaźnią.

— Tak, tak! — pokiwał głową Donald, uważając to za najwłaściwszy i niezobowiązujący komentarz.

— Niestety, ostatnio do naszej przyjaźni wkradł się pewien rozdzwitek — i mam powody przypuszczać, że przyczyną tego rozdzwiku jest inny mężczyzna.

— Rozumiem — przerwał Donald — I chce pan, abym ja przeprowadził na ten temat wywiad?

— Nie! — twarz finansisty poczerwieniała nagle z oburzenia — Chcę, aby mi pan dopomógł zdemaskować tę panią. Sam pan rozumie, że nie mogę dla tych celów korzystać z pomocy mojej służby lub przyjaciół — ryzyko dowiedzenia się o wszystkim przez moją żonę byłoby zbyt duże. Wobec tego ułożyłem następujący plan działania: powiedziałem mojej... no, tej młodej osobie, że wyjeżdżam na tydzień na kontynent. Jutro wieczorem zjawimy się razem u tej pani. Jeżeli istotnie podejrzenia moje są słuszne, niewątpliwie zastaniemy u niej tego... no, tego pana.

— Dlaczego razem? — zdziwił się Donald.

— Z trzech powodów — wyjaśnił Sir Robert — Po pierwsze, jej apartament ma dwa wyjścia, po drugie, nie jestem już pierwszej młodości i mnie chciałbym być narażony na atak ze strony tego pana; po trzecie, w razie potrzeby przeszukania miesz-

SPRAWA

JOJCIECHA STEFAŃSKIEGO

kania, pańska fachowa pomoc może być konieczna. Odpowiada panu moja propozycja?

— Naturalnie — zgodził się Donald, przypomniawszy sobie wysokość ofiarowanego mu honorarium.

Tego samego dnia wieczorem w mieszkaniu Donaldalda zadzwonił telefon. Nieznany głos kobiety poprosił o pana McKeogh.

— Przy telefonie — odpowiedział Donald.

— Tu mówi lady Burstingham — przedstawiła się nieznajoma. — Czy mógłby pan się ze mną jutro spotkać — no, powiedzmy u Lyonsa na Strandzie?

— Naturalnie — Donald był zaskoczony propozycją i miejscem spotkania, ale jeszcze bardziej ciekaw jego przyczyn — O której?

— O jedenastej rano w kawiarni. Pozna mnie pan po...

— Poznam panią bez trudności, lady Burstingham. Fotografie pani pojawiają się tak często w prasie w rubryce towarzyskiej, że nie będę miał z tym najmniejszych trudności.

Lady Burstingham zaśmiała się.

— To świetnie. Do jutra.

Donald podszedł do swego podręcznego baru i napił sobie podwójną whisky.

— Sprawa zaczyna być interesująca — powiedział sam do siebie — Na zdrowie!

— Skąd pani wiedziała, że mąż pani mnie wewał? — spytał Donald.

Lady Burstingham zaśmiała się („Niebawale młodo wygląda na swój wiek“ — pomyślał Donald — „I doskonale sobie z tego zdaje sprawę“).

— Drogi panie McKeogh — powiedziała pobłażliwie — Mężczyźni nigdy nie doceniają dróg, którymi rozmaite fakty i fankiki docierają do świadomości kobiecej. W tym wypadku jednak sprawa jest bardzo prosta: mam swój własny wywiad w biurze męża. Ot, po prostu na wszelki wypadek. Oddaje mi on nieocenione wprost usługi.

Donald spojrział na elegancką damę z podziwem:

— Mam wrażenie, że Sir Robert nie zdaje sobie sprawy z tego, ile pani o nim wie.

— Robert? Ach, panie McKeogh, to przecież duży dzieciak. Jak wszyscy mężczyźni — dodała z czarującym uśmiechem — Niech mi pan wierzy, że nie trzeba kryształowej kuli, żeby czytać w waszych myślach. Wystarczy trochę rozsądku — i trochę doświadczenia.

Donald poczuł lekkie zaniepokojenie. Uśmiechnięte oczy lady Rurstingham istotnie patrzyły na niego tak, jakby ich właścicielka znała jego myśli.

— W czym mogę być pani pomocny? — wolał skierować rozmowę na inne tory.

— Chciałam pana prosić, aby Robert w żadnym razie nie odkrył, że jego obecna przyjaciółka nie jest mu wierna. Pan to dla mnie zrobi, prawda? — i ciepła, delikatna dłoń przykryła rękę Donaldal, leżącą na blacie kawiarnianego stolika.

Donald nie wierzył własnym uszom.

— Więc pani wie? Pani nawet wie, po co zostałem zaangażowany przez pani męża?

— Kochany panie Donaldzie — głos lady Burstingham był ekstraktem słodyczy — Czy pan myśli, że to się zdarza po raz pierwszy? Biedny Robert ze swoją teorią odzyskiwania poczucia młodości w towarzystwie młodych dziewcząt! Koniec jest zawsze taki sam: przyjaciółki znajdują sobie kogoś młodsze, on je każe śledzić, marząc, żeby nic nie odkryć — i zawsze ostatecznie dowiadytuje się nieprzyjemnej prawdy. Później przychodzi miesiąc, kiedy Robert spędza wieczory w domu z miną zbitego psa, patrząc na mnie z wyrzutem oczami męczennika, dopóki sobie nie znajdzie nowej bezinteresownej przyjaciółki. Mnie się to już trochę znudziło i powiedziałam sobie tym razem, że zrobię wszystko, aby Robert się nie zawiódł. Jego ostatnia flama ma na niego doskonały wpływ: jest dla mnie tak czuły, tak zgaduje moje życzenia, uprzedza moje słowa, że ogromnie mi zależy na przedłużeniu tego stanu rzeczy. Pan to dla mnie zrobi prawda?

Jak tu odmówić takiemu spojrzeniu? Donald dośłownie stopniał.

— Zrobię wszystko, co jest w mojej mocy, lady Burstingham — oświadczył z mocą.

— Wiedziała, że mogę liczyć na pańską pomoc. Ma pan takie śliczne oczy, pełne szczerości i życzliwości — oczy lady Burstingham nie przestawały hipnotyzować Donaldal.

Detektyw zaczerwienił się po uszy.

Sir Robert był niebawale podniecony i zdenerwowany. Zatrzymawszy auto na rogu ulicy, powiedział.

— Pan obstawi drugie wyjście, ja wchodzę frontem.

Okna apartamentu na drugim piętrze były ciemne.

— Są w sypialni — z goryczą szepnął finansista i popchnął detektywa ku drugiemu schodom.

— Niech pan czeka pod drzwiami. Gdyby kto chciał wyjść, niech go pan zatrzyma. Jak — to już pańska sprawa. Ja zresztą zaraz do pana dołączę przez mieszkanie.

Donald zatrzymał się pod drzwiami apartamentu. Jak zwykle w takich chwilach, czas wydawał się stać w miejscu. Donald właśnie doszedł do wniosku, że finansista nie zastał w mieszkaniu rywala i, zapomniawszy o nim, podpisuje pokój z przyjaciółką, kiedy nagle drzwi otworzyły się i stanął w nich młody, wybitnie przystojny człowiek w niesłychanie niekompletnym stroju, trzymający resztę swego przyodziewku pod pachą. Ujrzawszy Donaldal, chciał się cofnąć, ale detektyw chwycił go za ramię.

— Niech pan biegnie na górę i tam się ubierze, a potem spokojnie schodzi na dół. Już!

Ogłupiały młodzieniec zaczął automatycznie schodzić na dół. Donald musiał gwałtownym szarpnięciem skierować go we właściwym kierunku i nadać odpowiednie przyspieszenie.

— Prędej! A cóż to za ofiara losu!

Potem bezszelestnie zamknął drzwi i stanął przed nimi w wyczekującej pozie. W kilka minut później drzwi otworzyły się gwałtownie i na progu stanęła postać jego mocodawcy

— Gdzie on? — dyszał wielki finansista.

— Jaki on? — z niewinnym zdumieniem zapytał Donald — Nikogo tu nie było.

Sir Robert popatrzył na niego wzrokiem, w którym niedowierzanie zmagало się z nieśmiałą nadzieją.

— Czy jest pan pewien? — wyszeptał — Byłem pewien... Mógłbym przysiąc, że tam był ktoś. Nie widziałem nikogo, ale Pat mnie tak długo zatrzymała w hallu, że byłem przekonany, że przez ten czas pozwala tamtemu uciec.

Wzrok Donalda, przyzwyczajony do półmroku, panującego w mieszkaniu, dostrzegł za plecami Sir Roberta śliczną brunetkę w interesującym neglizżu.

— Imaginacja! — powiedział głośniejszym głosem — Nikt wtedy nie wychodził. Zdawało się panu.

Oczy brunetki wyraziły zdumienie, a po tem nieme podziękowanie. Sir Robert uściśnął rękę detektywa.

— Dziękuję panu! — powiedział — Nareszcie je-

stem pewien. Jutro prześlę panu należność. Dziękuję!

Gdy już drzwi zamknęły się za finansistą, Donald zwrócił się w kierunku schodów. Nogi jego zaplątały się w czymś miękkim. Spojrzał i zaczął się śmiać. Na podłodze leżała para spodni, którą najwyraźniej zgubił uciekający w popłochu młodzieniec. Pochylił się i podniósł tę zasadniczą część męskiej garderoby.

— Trzeba mu będzie zanieść to na górę, bo inaczej do rana się nie ruszy mruknął.

W tydzień później Donald otrzymał pachnącą kopertę, z której wypadł czek i krótki liścik. Zdziwiło go to, gdyż umówione honorarium otrzymał, zgodnie z obietnicą Sir Roberta na drugi dzień po akcji. Czek wynosił sto funtów a krótki liścik brzmiał:

„Kochany Panie Donaldzie,

Wywiązał się Pan ze swego zadania po prostu wspaniale. Robert jest w znakomitym humorze, kupił mi cudowną tiarę z diamentów, o której dawno marzyłam. Pozwolił Pan, że mu się choć w drobnej części zrewanżuję za jego przysługę. Jest Pan największym detektywem na świecie!

Zobowiązana na zawsze
Alicja Burstingham“.

Donald opuścił list na kolana i spojrzął w zadumie w okno.

— Co za kobieta! — powiedział — Co za kobieta! I po raz pierwszy pozazdrościł Sir Robertowi.

Wojciech Stefański.

Francuskie nagrody literackie

Bracia de Goncourt, Edmund i Juliusz, razem pisali swoje powieści, razem zdobyli sławę i razem zaliczeni zostali do „nieśmiertelnych“ Francji. Lecz młodszy, 40-letni Juliusz, umarł w 1870 r. i tylko Edmund, starszy od niego o 8 lat, ustanowił Akademię im. Goncourtów. Na wykonawców swojej ostatniej woli wyznaczył Alfonsa Daudet i Leona Henningue. W testamencie otworzonym 18 lipca 1896, w roku jego śmierci, ustanowił towarzystwo literackie, składające się z 10 akademików, którzy co roku przyznawaliby nagrodę w wysokości 5 tysięcy franków za najlepszą powieść, jeszcze nie wydaną. Tak powstał słynny „Prix des Goncourt“.

Statut ukończono 26 stycznia 1902 r. Od tego czasu, każdego 15 grudnia akademia nagradza jedną książkę. Pierwszy otrzymał nagrodę w 1903 r. John-Antoine Nau, za powieść „Force ennemie“. W 58 lat później, w grudniu 1961 r., nagrodę dano Jean Cau, za książkę „La Pitié de Dieu“, co francuski

świat literacki szczególnie podkreśla z uwagi na brzmienie nazwisk pierwszego i zeszlórocznego laureta.

Inne nagrody literackie Francji:

Le Grand Prix National des Lettres otrzymał Gaston Bachelard, członek Instytutu, honorowy profesor Sorbony, za pracę, na którą składają się studia: „La Poétique de l'Espace“, „La Poétique de la Réverie“, „Le Nouvel Esprit scientifique“, „L'Activité rationaliste de la physique contemporaine“, oraz szereg eseji.

Nagrodę krytyki literackiej otrzymał Henry Fluchère, za studium o Laurence Sterne, zaś nagrodę poetów francuskich nadano Leopoldowi Senghor, prezydentowi republiki senegalskiej. Nagrodę Alberta Schweitzera przyznano Edycie Morris za „Les fleures d'Iroshima“, gdy Louis Dario za książkę „La Terre de Mathias“ otrzymał nagrodę Edouarda Herriot. Nagroda Raymonda Poincaré, ufundowana

przez Związek Oficerów Rezerwy, przypadła Jean-André Renoux, za powieść „Lieutenant Méhariste“.

Tyle o nagrodach literackich. Z książek o tematyce historycznej, w Lozannie, u Clairfontaine, J. Benoist-Méchin wydał książkę o Thomasie Edwardzie Lawrence pt. „Laurence d'Arabie ou le reve fracassé“. To nie tylko historia życia Lawrence'a, to barwny obraz jego życia. Lawrence zdobywca, agitator, negocjator i — Lawrence poeta, doskonały pisarz, który jak wyraził się Churchill, „mógł być jednym z najpierwszych książąt życia“. Dusza szarpana ciągłym niepokojem, to znów pogrążająca się w bezwładzie; wzloty i upadki. Na tych dwóch płaszczyznach snuje autor opowieść o człowieku, którego postać należy do najbardziej fascynujących w naszej epoce.

Potworność ostatniej wojny polegała przecież na tym, że wciągnęła od razu w akcję nie tylko każdego żołnierza, lecz całą ludność, całe miasta, wsie, kraje. Jednak w porównaniu z pierwszą, była mniej krwawa.

Blisko w 50 lat po bitwie pod Verdun, ciągnącej się od 1915 r. miesiącami, zwiedzałam cały rejon twierdzy. Blisko pół wieku upłynęło, a rejon do dziś dnia pogrążony jest jakby w oczekiwaniu epilogu tragedii, jaka tu się rozegrała. Panuje tu cisza i atmosfera grozy. Chodząc po pustych kazamatkach fortu Douaumont, patrząc na zamarłe dzieła, zwąły betonu wydarte z ziemi siłą nie do pojęcia dla ludzkiego zrozumienia, miałam wrażenie że jestem otoczona tysiącami oczu rozwartych przerażeniem i jednocześnie o coś proszących. Uczucie było tak bezpośrednie i niesamowite, że w pewnej chwili, schodząc po wąskich, betonowych schodach w głąb fortu, zatrzymałam się. „Nie pójdę dalej, nie mogę“, powiedziałam. Czulałam, że schodząc w dół musiałabym przekroczyć jakąś zapórę, odgradzającą mnie od martwych, tu wciąż żywych i musiałabym z nimi pozostać. Stąd nie było już drogi powrotnej.

Ile obłąkanej, tragicznej myśli, rozpacz, musiało zakrzepnąć na ścianach fortu, skoro do dziś atakuje wchodzącego. Z wszystkich wojennych miejsc historycznych jakie widziałam, Verdun zrobiło na mnie najsilniejsze wrażenie. Może przez wycucie ogromu smutku za niemożność spełnienia aktu żalu, jaki następuje po zaślepieniu nienawiścią. Cały rejon, to śmierć. Żeby zetknąć się z nią, trzeba w spokoju, bezwietrzny dzień udać się do Douaumont a potem, w Chemin des Dames, pochylić się nad bagnietami wystającymi z ziemi które wciąż trzymają gotówi do ataku ci, sprzed 50 lat, których zasypał wybuch miny.

O Verdun tyle wyszło już prac we Francji i w Niemczech, że zdawało się, niczego więcej powiedzieć by nie można. Jednak Georges Blond, autor „Le Survivant du Pacifique“ i „Débarquement“, w książce pt. „Verdun“, wydanej niedawno w Presses de la Cité, opracował historię bitwy po raz pierwszy tak z punktu widzenia Francuzów jak i Niemców; tak od strony pracy sztabów, jak okopów wypełnionych krwawym błotem. Bardzo ciekawa książka.

ROK KRASZEWSKIEGO

ROK bieżący został ogłoszony w Kraju jako „Rok Kraszewskiego“ dla uczczenia 150-ej rocznicy urodzin jednego z najpłodniejszych pisarzy polskich, Józefa Ignacego Kraszewskiego.

J.I. Kraszewski urodził się w Warszawie 28 lipca 1812 roku, to jest w roku wyprawy Napoleona na Moskwę. Rodzice Kraszewskiego, Zofia i Jan, wraz z matką Zofii Anną Malską, szukając bezpiecznego schronienia w okresie działań wojennych przybyli do Warszawy, pozostawiając pod opieką zaufanej służby rodzinne gniazdo, dwór w Romanowie, w województwie lubelskim.

Ale w tym okresie trudno było o mieszkanie w Warszawie. Z konieczności więc ulokowali się w zajezdzie przy ulicy Kopernika, gdzie urodził się J. I. Kraszewski. Zajazd ten mieścił się w oficynie pałacu Słuszków, tuż w sąsiedztwie późniejszego Pałacu Staszica. Po zajezdzie tym nie pozostało ani śladu; został on zburzony, a na jego miejscu wybudowano szpital dziecięcy, który znajduje się tam po dzień dzisiejszy. Organizacje literackie zabiegają obecnie o umieszczenie na murze szpitala odpowiedniej tablicy pamiątkowej.

W latach późniejszych, gdy Kraszewski redagował czołowy dziennik Warszawy „Gazetę Codzienną“, przemianowaną później na „Gazetę Polską“, mieszkał przy ulicy Mokotowskiej 48. W roku ubiegłym na murach tego domu została umieszczona tablica pamiątkowa.

J.I. Kraszewski bardzo był przywiązany do Warszawy. Pisze o tym redaktor „Wiek“ Kazimierz Zalewski, przypominając iż podczas pobytu Kraszewskiego w Genewie (gdzie zmarł przed 75 laty w dniu swych imienin, 19 marca 1887 roku) „zawsze byli mu najpożądani goście z Warszawy. „Tam się rodziłem, a choć kocham kraj cały, serce moje przy was, za Warszawą tęsknię najbardziej“ — stale powtarzał gościom z Warszawy“.

To jego przywiązanie Warszawa wielokrotnie chciała uczcić w jakiś godniejszy sposób. Powstały różne pomysły, lecz żaden z nich nie został zrealizowany. Wreszcie księgarnia Michała Arcta, wydawcy dzieł Kraszewskiego, wystąpiła z inicjatywą postawienia posągu Kraszewskiego na Placu Trzech Krzyży, wyrażając gotowość pokrycia wszystkich kosztów z tym związanych. Drugą wojną światową przeszkodziła realizacji tego projektu.

Gdy wieloletnie zabiegi Kraszewskiego o powrót do kraju z emigracji nie dały żadnego rezultatu wobec zdecydowanego sprzeciwu policmajstra, Kraszewski w listach do swoich przyjaciół lub w bezpośrednich rozmowach z nimi stale się domagał, aby po jego śmierci przynajmniej jego serce zostało przewiezione do Warszawy. Do wspomnianego już Zalewskiego pisze: „Nie wiem, co się z moim ciałem stanie, ale chciałbym, aby serce z piersi wyjęto i aby ono choć po śmierci na zawsze pozostało w Warszawie“. Redaktorowi „Biesiady Literackiej“, Władysławowi Maleszewskiemu przypomina: „Pa-

miętać dopilnować, żeby serce moje złożone zostało w kościele św. Krzyża w Warszawie“.

Nie stało się zadość życzeniu Kraszewskiego. Nie tylko serce, ale i zwłoki Kraszewskiego zostały sprowadzone: obojętnej ziemi i pochowane na Skałce.

W dziewięć lat po Jego śmierci, dzięki ofiarności społecznej, wmurowano w lewej nawie kościoła św. Krzyża w Warszawie, w którym Kraszewski był chrzczony, epitafium z rzeźbą pisarza.

Romanów, gniazdo rodzinne Kraszewskich, bardzo ucierpiał w wyniku ostatnich działań wojennych. Ale dwór został już całkowicie odbudowany i ma być przeznaczony na muzeum Kraszewskiego. Dwór ten znajduje się pod opieką literatów lubelskich, którzy dość często tam zjeżdżają dla wypoczynku i spokojnej pracy.

Warto by pomyśleć, aby i na emigracji odpowiednio uczczono pamięć wielkiego pisarza.

S.B.

STEFAN LEGEŻYNSKI

HUMORESKA O JEŹDZENIU

— Najlepiej jeździ Tadeusz, powiedział, uśmiechając się Zygmunta.

— Nie znasz jego żony. On ją wystawia na wabi, a sam siedzi w krzakach z plecakami. Kiedy się frajer zarzyna, wtedy wylazi i on, i już trudno ich nie wziąć. W ten sposób zjeżdżili już całą Europę.

— Ouwa, każdy może jeździć autostopem!

— O bardzo się mylisz! Zresztą on sobie wybiera, jeździ tylko najlepszymi autami. Był jakiegoś nie chcą. Zresztą on jako rzeźbiarz zna się na ludziach. Wymyślił jej specjalne ubranie, małeńkie porteczki, i każdy się zatrzyma! Ona się tak ubiera dopiero we Francji.

— A mnie się Riwiera nie podoba. Za głośno i za ciasno. Nawet pokoju nie można dostać.

— Pokoju, co ty mówisz. Kto teraz mieszka w hotelach. Śpi się przy drodze, a w hotelu chyba gdy deszcz większy spadnie. Poza tym dla bardziej delikatnych są obozy campingowe, gdzie za półtora szylinga, to znaczy sto franków dawnych a jednego nowego, nasz prawo postawić namiot, lub ewentualnie położyć się w śpiworze.

— Ja jednak lubię w hotelu. Rano ci przynoszą pachnącą kawę w dzbanku, chrupiące bułeczki...

— Ja też lubię hotel, ale nie zawsze się ma co się lubi. Wiesz Janek i jego żona, mają przeciwieństwo na hotel, ale nuszają przeważnie spać w samochodzie, bo w hotelu śpią Niemcy albo Amerykanie.

— Tak turystyka ma swe ciemne strony. To transport Przez miasteczka a nawet miasta włoskie przejechać względnie dojechać tam gdzie się chce to specjalna sztuka. Są miejsca, że ani w przód

ani w tył, a jeśli to wydarzy ci się późnym wieczorem to serwus.

— A Hiszpania ani krzaczka. Chciałem znaleźć choć trochę cienia by zjeść obiad, i na przestrzeni chyba stu kilometrów nie było ani jednego drzewa. Chciałem dojechać do Gibraltaru, ale zawróciłem, byłibyśmy pomierali z gorąca.

— No ale za to w Hiszpanii tanio!

— Taniej jak we Francji czy Włoszech, ale ile kosztuje dojazd. Odejmij względnie dodaj to, i zobaczysz. Rzeczywiście tam wino tanie, gdyby to można tak napić się na zapas!

— Wiesz Jadzia z koleżanką zrobili rowerem wycieczkę przez Bretanię. Ale jeździli z duszą na ramieniu, bały się napadu. Raz przyjechały do schroniska. Otwarte, w siennikach świeża słoma, kuchnia do dyspozycji, w szafce nawet jakieś jedzenie, ale ani żywego ducha. A dom był na odludziu. Zaryglowały się i śpią. W nocy ktoś kołaczce. Cicho, nie odzywajmy się, mówi koleżanka. Ale ten ktoś kto puka jest bardzo wytrwały. Otworzyły, chłopak w ich wieku, zziębły, głodny. Dały mu swoje jedzenie, on zgotował herbatę. Zaprzyjaźniły się, i z chłopcem tym odbyły całą dalszą podróż. Zaprosiły go nawet do Londynu, gdy czule się żegnali.

— Tak, turystyka to magia naszego wieku. I coraz taniej się jeździ i coraz bezpieczniej, choć są wypadki...

— Tak ten uczonego co go chłop zastrzelił, ale niepotrzebnie się z nim poprzednio kłócił. No i ten chłopak, którego pastuch wziął za złodzieja, i zastrzelił, zresztą chciał go tylko nastraszyć.

— Ale to wszystko nie ważne. Grunt, że na tydzień czy dwa odrywa się człowiek od trosk. Cieszy się słońcem, wodą, krajobrazem, kto ma jakieś specjalne zainteresowania też czymś innym, na przykład architekturą, starymi kościołami, muzeami. Cofamy się jakby w prawięki, gdy człowiek był wolny i choć żył krócej (jak mówią, ale ja temu nie wierzę), żył pełniej!

— Pustawo na mieście, wszyscy znajomi gdzieś poznikali.

— A głupi by byli siedzieć, kiedy mają możliwość pościć na południu.

— Jakie to szaleństwo. Poza winem to właściwie tak wszystko drogie, że przeważnie poprzestają na najtańszych potrawach, albo w ogóle nie jedzą w restauracjach.

— Zenon to tylko jadł zupę z ryb, we Włoszech to najtańsze, za resztę bowiem kupił benzynę, no i musiał naprawiać auto, bo mu wysiadło w połowie drogi.

— Wiesz, taki post to czasem dobrze robi. I nawet by nam nie zaszkodził!

— No to jedźmy pościć na południe!

— Może pojedziemy razem, mam drugi, zapasowy plecak, a śpiwor sobie kup. Mój urlop zaczyna się za miesiąc, i warto będzie położyć się nad Morzem Śródziemnym. Będziemy spali przy drogach...

— Mogą być węże.

— E, węże, one uciekają przed człowiekiem!